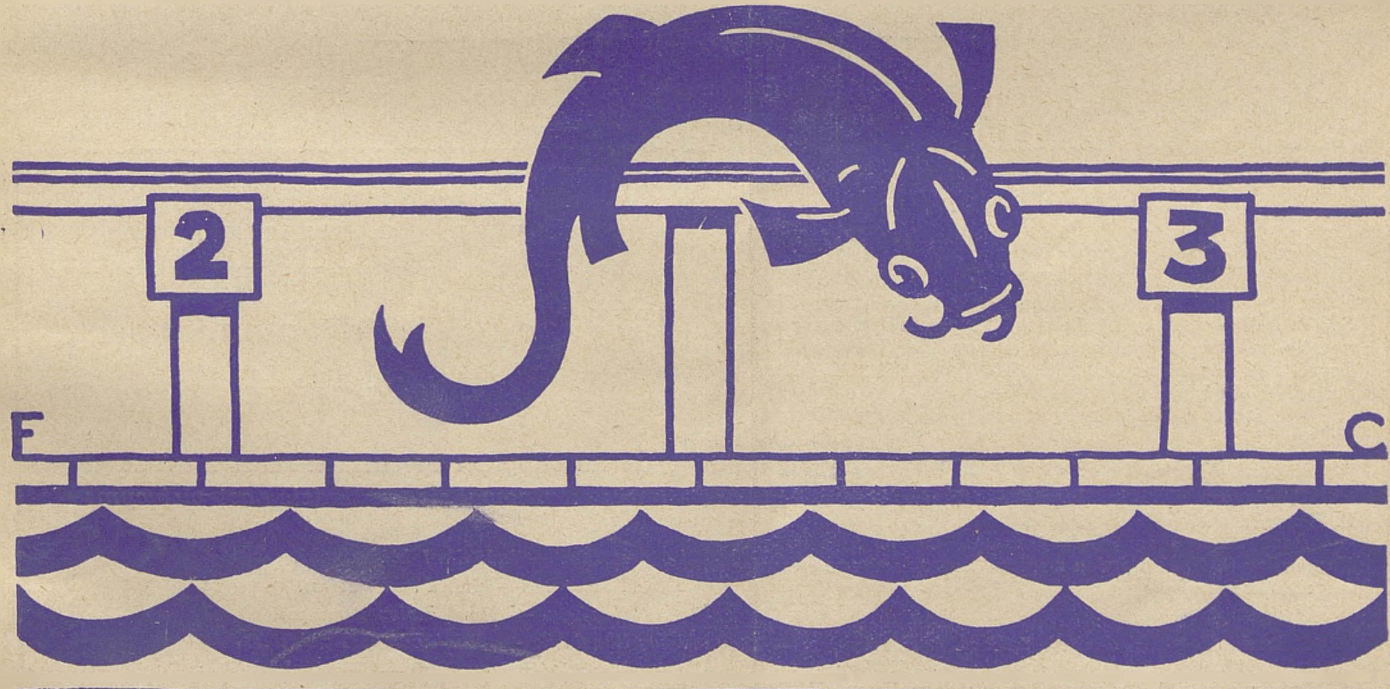
SPORT WODNY



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

Wioślarstwa, Żeglarstwa i Pływactwa

Turystyki wodnej i Jachtingu motorowego

Rok 8 Warszawa, LUTY 1932 r. Nr. 2

CENA EGZEMPLARZA 1 ZŁ.

Zbiorowy spływ wioślarski i kajakowy z Naroczy do Wilna

Narazie sygnalizujemy projekt w zarysie ogólnym. Powstał w Referacie turystycznym P. Z. T. W. Niewątpliwie spotka się on z uznaniem i poparciem kajakowców i wioślarzy. Trasa wodna z Naroczy do Wilna należy do jednej z najpiękniejszych w Polsce. Czytelnicy „Sportu Wodnego" znają jej zwięzły opis, pióra dr. K. Kleina, zamieszczony w Nr. 13 z r. ub. I jeszcze jedno: w kierunku Wilna nie odbyła się dotychczas żadna wycieczka zbiorowa wioślarzy z całej Polski... Tak się jakoś składało. Winien temu układ sieci polskich dróg wodnych. Bo żeby przypłynąć do Grodu Gedymina, trzeba przedtem przyjechać koleją na sam kraniec Rzeczypospolitej. Stwarza to trudności, ale łatwo je pokona ten, kto zechce poznać najrozleglejsze nasze jezioro (nad którem P. T. Kraj. wybudowało swe schronisko) i brzegi Wilji, opiewane już przez Ignacego Chodźkę w jego sławnych „Obrazach Litewskich".

A czyż ogólnopolski spływ wioślarski do Poznania w roku 1929 nie musiał pokonać poważnej przeszkody w postaci 12-tokilometrowego odcinka „suchego", gdzie kilkadziesiąt łodzi przeziewiono, przygotowanemi zgóry nad Gopłem, wozami? Między Naroczą a Wilnem natomiast niema odcinków suchych, malownicza wstęga wodna wije się tam bez przerwy.

Na dzisiejsze „kryzysowe" czasy będzie to jednak wycieczka o tyle niepraktyczna, że jej uczestnicy z poza Wilna, bądą narażeni na koszty przejazdu koleją nad Narocz, a potem z Wilna. Dla turystów, przyzwyczajonych przynajmniej w jednym kierunku odbywać wędrówkę o sile własnych mięśni, będzie to wydatek nieco znaczniejszy, nawet po uzyskaniu odpowiednich zniżek kolejowych. Ta okoliczność może wielu chętnych powstrzymać, ale przecież nie wszystkich... Należy spopularyzować szlak wodny Naroczy i Wilji, należy większą grupą wioślarzy - turystów spłynąć do Wilna! Widział takie spływy Poznań, Gdańsk, Warszawa i wszystkie miasta nadwiślańskie, niechże zobaczy i Wilno, w którem sport wodny tak ładnie się rozwija.

Referat turystyczny P. Z. T. W. podejmuje inicjatywę tego spływu wspólnie z Polskim Związkiem Kajakowców. W organizacji weźmie niewątpliwie udział Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich. Zostanie opracowany szczegółowy program, obliczony przynajmniej na 7 dni, przypuszczalnie w miesiącu lipcu.

A zatem, kajakowcy i wioślarze, przy układaniu swych planów turystycznych na sezon najbliższy, bierzcie pod uwagę projekt spływu Naroczą i Wilją!

Wł. Grzelak.

ZAWIADOMIENIE
Oficerskiego Yacht-Klubu Rzpltej Polskiej
w Warszawie,

że na docznem Walnem Zgromadzeniu Wojskowego Klubu Sportów Wodnych uchwałą z dn. 15 grudnia r. ub. postanowiło zmienić dotychczasową nazwę Wojskowego Klubu Sportów Wodnych na „OFICERSKI YACHT-KLUB Rzeczypospolitej Polskiej".

Władze O. Y. K. uknstytulowały się w sposób następujący:

Rada Naczelna:

T. Kasprzycki gen. bryg.; K. Zamorski gen. bryg.; T. Kossakowski płk.

Pozatem w skład Rady Naczelnej wchodzą z urzędu Komandor O. Y. K. i jeden z wice-Komandorów w charakterze sekretarza.

Zarząd Główny:

Komandor — W. Spałek ppłk.; W. Komandor — M. Zaruski gen. bryg.; W. Komandor — L. Lorja ppłk.; W. Komandor — F. Kozuboski mjr.; Sekretarz — F. Trzepałko por.; Skarbnik—W. Dobrzański kpt.; Gospodarz I — E. Szubert kpt.; Gospodarz II — E. Szuldt por.

Członek Zarządu dla spraw propagandy i specjalnych zleceń — J. Słonczyński por.

Poszczególnie: Komandor ppłk. Spałek, objął kierownictwo spraw gospodarczych, Gen. Zaruski sprawy morskie, ppłk. Lorja sprawy budowlane i mjr. Kozubowski sprawy sportowe.

Komisja rewizyjna:

W. Skrzywan mjr.; T. Felsztyn ppłk.; M. Osiński mjr.; J. Wierucki por.; T. Czarnota por.; L. Morsztynkiewicz inż.

Komisja Honorowa:

A. Trzaska-Durski płk. dypl.; Dr. M. Mieszkowski płk.; T. Bobrowski mjr.; W. Krzyżanowski mjr. dypl.

ZAWIADOMIENIE
Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego

że na odbytem dorocznem zebraniu Zarząd ukonstytuował się w składzie następującym:

Prezes — inż. Skulski Leopold,
V.-Prezes — dr. Śląski Juljan,
Kapitan — Pankiewicz Zygmunt, ,
Skarbnik — Ponikowski Kazimierz,
Naczelnik Przystani — Wasiński Władysław,
Gospodarz — Koplin Alfred,
Sekretarz — Mroczkowski Maksymiljan,
Księgowy — Bielecki Feliks,
Archiwista — Pogoda Wiktor,
Kontroler — Osiecki Stanisław.

Zastępcy:

Naczelnika Przystani — Skarzyński Jan,
„ „ — Klein Henryk,
Skarbnika — Jarzyna Leonard,
Kapitana — Głowacki Franciszek,
Gospodarza — Oraczewski Aleksander.

ROK 8. WARSZAWA, LUTY 1932 R. Nr. 2

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

CIĄGŁOŚĆ PRACY

Zima, która wreszcie przypomniała sobie o swych obowiązkach i prawach, skuła lodem rzeki. Fakt ten, tak popularny, a tak mimo wszystko cudowny w swej istocie, budzi refleksję u wszystkich, że jednak woda — to woda, że obecny jej wygląd — to tylko stan przejściowy. Fakt ten czyni wodę przedmiotem specjalnego zainteresowania, zwłaszcza u tych, którzy z wodą mają więcej wspólnego, dla których jest ona gościńcem turystycznym, lub bieżnią wyścigową, dla tych, którzy za nią tęsknią.

Przypomina przez antytezę o istnieniu krańcowo odmiennych warunków, warunków normalnych, gdy na rzekach tętni życie turystyczne i sportowe, nie mówiąc o handlowem. Nawiązuje do chwili obecnej i — mimowoli podsuwa myśl, jakby jednak ten martwy okres wyzyskać.

Z biegiem lat problem wyzyskania zimy coraz bardziej zbliża się do rozwiązania. Od stolików klubowych — przeniesiono się do sal gimnastycznych. Mało tego — sporządzono specjalne przyrządy, a nawet baseny, umożliwiające trening wioślarski na prawdziwej wodzie.

Gdy zaczęła wzrastać liczba żeglarzy, zwłaszcza morskich — wydawało się, że dla nich zima jest prawdziwem nieszczęściem, bezpowrotną stratą czasu. Jednak nie! I tu poczyniono duże zdobycze: mianowicie zwrócono uwagę na teoretyczną stronę sztuki żeglarskiej, której arkana można spokojnie, bez gorączki opanować właśnie w tym niemiłym okresie, i zorganizowano, na szeroką skalę zakrojony Kurs wiedzy żeglarskiej w Warszawie.

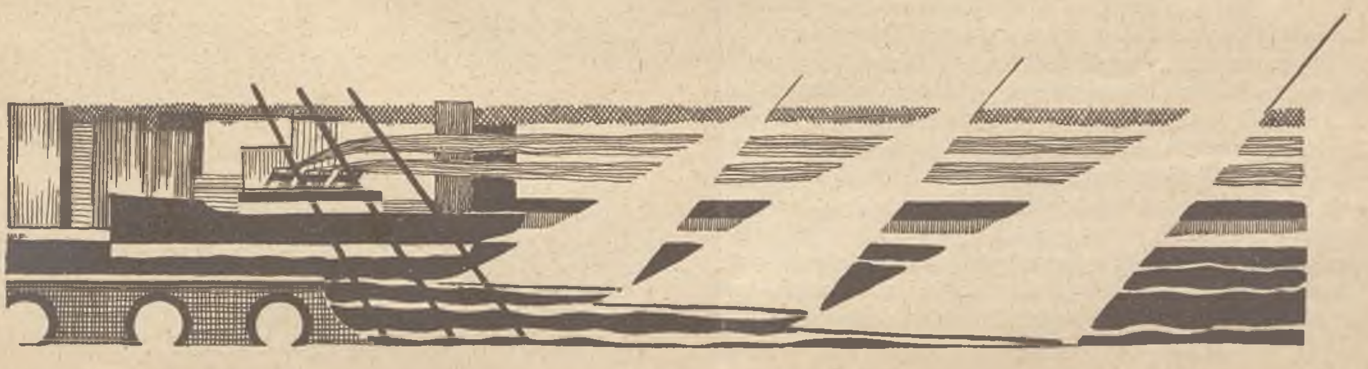
Jest to fakt doniosłego znaczenia! Kurs teoretyczny, organizowany przy wydatnej pomocy P. U. W. F., uzupełni lukę programu szkolenia żeglarzy morskich i wraz z praktycznej strony, rzecz ujmującym Ośrodkiem Morskim na Helu, stanowić będzie skończoną i wcale już wartościową całość.

A dostarczenie pewnej liczby wykwalifikowanych wilków morskich, niemałe mieć będzie znaczenie dla propagandy morza wśród społeczeństwa.

A zatem pod pozorami zewnętrznej nieruchomości — w głębi robota idzie, pod lodem woda płynie... Niestety w niektórych dziedzinach lód dotarł niemal do dna, i niemal całkowicie unieruchomił nurt pracy.

Jak mało słyszy się o przygotowawczej pracy wioślarzy przed Igrzyskami w Los Angeles. A przecie wioślarstwo, to jeden z naszych najpewniejszych kandydatów na wyjazd do Ameryki. Jak mało się słyszy wogóle o jakiejś bardziej z myślą o przyszłości zakrojonej pracy. Toć wioślarstwo, sport coraz bardziej docierający do najdalszych zakątków kraju — nie zdobyło się do tej pory na zorganizowanie jakiegoś kursu dla jego pionierów, kursu dla instruktorów...

Uważajmy, by mróz, wyjątkowo obecnie silny, nie przemroził i nie unieruchomił naszego życia — do dna!



Przyszłość żeglarstwa morskiego

W N-rze 1 ze stycznia r. b. „Sportu Wodnego" p. A. Wolff omawiając szczegółowiej treść innych poprzednich artykułów, rzuca szereg cennych uwag poruszając sprawy dla żeglarstwa stanowiące zagadnienia pierwszorzędnej wagi. Nie chcąc przedłużać dyskusji nad kwestjami których załatwić na łamach prasy nie można, nie będę bronić poprzednio zajmowanego stanowiska, tymbardziej, że jestem głęboko przekonany iż niema tutaj specjalnej „różnicy zdań". Wiele poczynań i projektów dotyczących żeglarstwa siłą rzeczy musi nosić charakter eksperymentów raczej, o wartości których przekona nas przyszłość. Z drugej strony ubolewać należy, iż publiczne wypowiadanie swych myśli tak cenne dla sprawy, bo zmuszające szerszy ogół do zwracania uwagi na teraźniejszość i przyszłość, jest tak trudne dla wielu naszych żeglarzy i nie pozwala zorjentować się dokładnie co myślą i jak myślą cenić, szczególnie prowincjonalne ośrodki żeglarskie. Nie chodzi mi specjalnie o to czy całkowity kurs szkolenia morskiego ujętego w pewną organizację obejmować ma program dwu czy trzyletni, czy jachty szkolne mają być 20 czy 30-tonnowe, są to sprawy drugorzędne w danej chwili i zależne od ilości i jakości żeglarzy, instruktorów, wymagań regulaminowych i możliwości finansowych. Aczkolwiek sądzę, że wielu chciałoby czas szkolenia rozciągnąć na długie lata widząc w tem jedyną możliwość zakosztowania coroku żeglugi na morzu, na jachcie obojętnej wielkości.

Projekty szkolenia w żeglarstwie na morzu muszą być opracowywane z uwzględnieniem żeglarskich ośrodków pozawarszawskich. Bezwzględnie należy dążyć do zrównania poziomu wiedzy fachowej co ze względu na centralizację szkolenia w obecnej formie (ośrodki morskie) jest koniecznością. Od kandydatów na takie kursy trzeba żądać kwalfikacyj teoretycznych jaknajpoważniejszych i coraz poważniejszych. Czy kluby prowincjonalne mogą utrzymywać się pod tym względem na poziomie warszawskim, tego nie wiemy i w tej sprawie raczej głos tych klubów winien być dla nas miarodajny. Kompetencje nasze, być może, obejmować powinny nie daleko idące projekty szkolenia, lecz raczej propagandę właściwą. Przypuszczam, że członkowie np. klubu Chojnickiego czy Morskiego w Gdańsku wiele ciekawych uwag swoich na ten temat mogliby powiedzieć i to uwag tem cenniejszych, że pochodzących od bezpośrednio zainteresowanych. Ściślejszy kontakt z prowincją jest wdzięcznem polem do pracy dla centralnych władz żeglarskich, tymbardziej, że tylko wówczas udział w Związku klubów prowincjonalnych przestałby nosić cechy... filantropji.

Tendencje rozdziału żeglarstwa na śródlądowe i morskie, możnaby nazwać fałszywemi, gdyby nie możliwość, że dalsza krótkowzroczna i... personalna polityka różnych czynników, do rozdziału tego ostatecznie doprowadzi. Obecnie ogół żeglarzy jest dostatecznie w sprawach tych zorjentowany, tendencje te nie są więc niebezpieczne i należy przypuszczać, że najbliższy sejmik żeglarski sprawę tę właściwie załatwi. Bezsprzecznie praktyka wykazuje, że dobry żeglarz śródlądowy bardzo prędko staje się dobrym żeglarzem morskim i tego nie można nie brać pod uwagę.

Kwestja harcerstwa którą p. Wolff obszerniej omawia jest mojem zdaniem kwestją porozumienia i... kultury sportowej, której od wszystkich sportowców należałoby wymagać. Oczywiście, sprawa jest zupełnie dojrzała i domaga się natychmiastowego załatwienia i sądzę załatwiona będzie rychło. W jakiej formie i na jakich zasadach, to są rzeczy późniejsze i nie tak znowu trudne. Przypuszczam, że formy współpracy opierać się będą na jaknajdalej idącej życzliwości i lojalności z obu stron.

Ogólnie biorąc w najbliższym sezonie możemy domagać się od władz P. Z. Ż. załatwienia i wypolerowania całego szeregu spraw organizacyjnych stanowiących w wielu wypadkach o celowości jego istnienia. Jeżeli na sejmiku obradom przewodniczyć będzie rozsądek i powaga, a frazes i ambicja osobista do głosu dopuszczone nie będą, należy przypuszczać, że jacht Polskiego Związku Żeglarskiego gruntownie odremontowany wypłynie na morze a prawidłowa nawigacja kierować będzie do punktów wprost proporcjonalnych do jego celów.

W artykule swoim p. Wolff pominął zagadnienie stanowiące mojem zdaniem punkt centralny, żeglarstwa na morzu. Jak umożliwić żeglarzom naszym praktykę morską intensywną i jak wyprowadzić ich na samodzielną turystykę daleką? Przypuszczam, że pozostawianie tego inicjatywie prywatnej, oczekiwanie aż ten i ów wygra dolarówkę i kupi jacht — nie jest właściwe. Z jachtów prywatnych jeden „Jurand" naprawdę pływa, inne pełnomorskie próchnieją w porcie albo zachodzą czasem do... Jastarni. Zdawałoby się, że kluby nadmorskie wziąwszy inicjatywę w swoje ręce mogłyby coś uczynić w tym kierunku, jednak i to w danej chwili sprawy nie rozwiązuje. Oddziału Morskiego Y. K. P. nie biorę pod uwagę, a Klub Morski w Gdańsku znowu z racji swego „geograficznego" położenia nie nadaje się do spełnienia tak ogólnego zadania.

Jestem zdania, że w tym kierunku należy uczynić posunięcia zdecydowane i natychmiastowe. Inaczej wszelkie nasze kursy, programy, regulaminy i artykuły i t. d. będą przygotowaniami podróży na... księżyc. Czy załatwione to będzie drogą centralizacji wszystkich klubów specjalnie w tym kierunku, czy drogą prywatnych spółek, czy w jakikolwiek inny sposób, twierdzę stanowczo, że sprawa ta jest na pierwszym punkcie porządku dziennego i o załatwieniu jej należy mówić i to jaknajgłośniej.

Albo — kapitanom dać złote naszywki, zorganizować orkiestrę i urządzać rewję na którymkolwiek placu w Warszawie.

Z. Pankiewicz.



Znany pływak kpt. W. Kuncewicz
w karykaturze.



Otwarcie kursu wiedzy żeglarskiej w Warszawie.

Ubiegły sezon żeglarski w Anglji

Lato tegoroczne było w Anglji, jak zresztą w całej Europie, chłodne i burzliwe. Zwłaszcza sierpień zaznaczył się silnemi i nagłemi wichrami. Nie sprzyjało to żeglarstwu. Mimo tego wiele jachtów odbywało dalekie wycieczki. Także mimo niepogody odbywały się programowe regaty.

Najważniejszym wypadkiem były regaty o America Cup, z Ameryki do Anglji. Niestety, mimo wszelkich usiłowań, znów puhar dostał się w ręce Amerykanów. Po stronie angielskich wyścigowców stawał znów Shamrok Tomasza Liptona, który z niesłabnącą wytrwałością, można powiedzieć z prawdziwym angielskim uporem, znów nowy jacht dał budować, by wreszcie puhar odbić Amerykanom.

Sir Tomasz Lipton — znany plantator i kupiec herbaciany — poświęcił już miljony dla honoru flagi angielskiej. Coroczną porażkę w tym wyścigu przyjmował corocznie z niezmiennym uśmiechem i pogodą. Słusznie nazywano go „najlepszym przegrywaczem" Anglji.

Tegoroczne wyniki tego gigantycznego wyścigu, którego polem jest cały Atlantyk, elektryzowały całą Anglję, nietylko jachtsmenów, a przegrana stała się klęską dla wielu. Ameryka zwyciężyła nietylko szafowaniem pieniędzy bez liczenia, gdyż T. Lipton też funtów nie żałował, ale nowemi pomysłami, nową techniką w budowie kadłuba jachtu, jego ożaglowania i osprzętu. Konserwatyzm angielski zawiódł w tym wypadku, i pokazało się, że stara marynarka angielska od młodszej amerykańskiej niejednego nauczyć się może.

Zrozumiałem jest także, że śmierć wielkiego jachtsmana, która wkrótce potem nastąpiła, okryła żałobą żeglarstwo Anglji.

Żeglarstwo turystyczne poniosło wielką stratę przez rozbicie się w sierpniowej burzy jachtu „Islander". Jacht ten chroniąc się przed wichrem wpadł na skały i zginął z całą załogą. Znów przykład, że w czasie burzy najbezpieczniej jest zaufać własnym siłom i pozostać na pełnem morzu, jaknajdalej od zdradliwych skał przybrzeżnych.

Entuzjazm do regat osłabł i projektowanem jest dawne coroczne regaty „dalekobieżne", jak America Cup, Santander i Fastenet, nie odbywać jak co dwa lata.

Pewien wpływ ma na to postanowienie bezwątpienia położenie ekonomiczne kraju.

Coraz to trudniejsze warunki ekonomiczne, ogromne podatki, bezrobocie, wpływają, że ludzie muszą się ograniczać w wydatkach, mogąc tylko z trudnością związać koniec z końcem. Ciągle się czyta, że pańskie siedziby, zamki lordów, wystawiane są na sprzedaż. Wiele także dużych jachtów przeszło w obce ręce, gdyż ich właściciele nie mogli sobie pozwolić już na ten zbytek.

Charakterystycznem natomiast jest to, że liczba małych jachtów, począwszy od najmniejszych aż do 20 i 30 tonowych, zamiast maleć, ciągle wzrasta, i że liczba nowych adeptów żeglarstwa ciągle się zwiększa.

Już dawniej pobrzeża Anglji roiły się tysiącami małych jachtów. Tutaj posiadanie łodzi nie uważa się za luksus i wielu urzędników, małych kupców, studentów każdą wolną chwilę na wodzie spędzają.

W tym roku jednak niejeden kalkulując z ołówkiem w ręku, doszedł do przekonania, że posiadanie małego jachtu znacznie taniej mu wypadnie aniżeli motor, lub mały samochód. Motor płaci podatki, sam kosztując już znaczniejszą kwotę. Jeżeli doliczymy do tego wydatek na benzynę, gumy i naprawki, koszty hotelu i restauracji, otrzymamy wcale przyzwoitą sumę, która robi nasze „week-endy" kosztownemi. Wydostajemy się z gwarnego zadymionego Londynu, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Tymczasem wszystkie gościńce zapchane pojazdami, między któremi trudno się przecisnąć. W hotelach niepodobna dostać pokoju. Nawet by się dostać w jakieś zaciszne miejsce by postawić namiot, godzinami trzeba się przepychać przez zakurzone tłumy.

Mając własną, choć małą łódź z maleńką kajutką, nie wiemy o tem wszystkiem. Do morza mamy niedaleko, za parę szylingów dostajemy się do portu czy zatoki, gdzie na boi czeka nasza łódka. Sobota schodzi nam zazwyczaj

na przygotowaniach. Ciągle się coś skrobie i maluje. Przecież chcemy by w niedzielę nasz „okręt” najszykowniej między setkami towarzyszy wyglądał. Pitraszenie kolacji i pogawędka z sąsiadami przeciąga się jeszcze do późna. Z odpływem puszczamy cumy i pozwalamy się fali wynieść na błyszczące fale Solentu. Gdzieś u brzegów wyspy Uajt znajdujemy zatoczkę. Tu odbywamy obrzęd łowienia ryb na wędkę, kąpania się gromadnego i poobiedniej sjesty. Po południu wracamy. Z niejednym kolegą zażarcie walczymy chcąc przed nim przybyć do portu. Zmysł zapaśniczy Anglika każe mu się ścigać z każdym i robić zakłady, kto pierwszy przybędzie. Noc wraz z kolacją spędzona w kajucie. Nazajutrz każdy śpieszy do swego biura a jeszcze w pociągu wspomina się weekend w słońcu i wietrze przepędzony. Wspomnienie tego dnia, mimo że często jest zadeszczony — co się tu często zdarza, wystarcza nam do przyszłej soboty.

O polskich jachtach nic tu nie słyszano. „Junak” marynarki wojennej był w Londynie, ale pisma żeglarskie o tym pierwszym jachcie polskim na wodach angielskich nic nie wspominały. Dlaczego tej wycieczki nie wyzyskano?

John.

Dobra okazja dla żeglarzy.

W związku z zakupem statków dla Ośrodka morskiego w Gdyni PUWF i PW. poszukuje dwóch osad po 6—7 ludzi dla sprowadzenia zakupionych statków zagranicznych do Gdyni. Podróż trwałaby około 2 tygodnie i odbyłaby się w końcu lutego lub na początku marca. Od kandydatów wymaga się kwalifikacji kapitanów wzgl. sterników morskiej żeglugi jachtowej. PUWF i PW pokryje koszt przejazdu do doków, wyrobi bezpłatny paszport zagraniczny i da całkowite utrzymanie w czasie podróży. Zgłoszenia należy kierować do PUWF i PW.

Regaty żeglarskie trzech państw.

W regatach Włochy - Niemcy - Węgry, które mają się odbyć na jeziorze „Wansee” koło Berlina, Włochy będą reprezentowane przez udział grupy klubów Adriatyku i z morza Tyrenckiego.

Z Yacht-Klubu Polski

W dniu 28 lutego b. r. o godz. 12-ej w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, ul. Królewska 2, odbędzie się doroczne Walne Zebranie Oddziału Śródlądowego Yacht Klubu Polski z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór prezydjum.
3) Odczytanie protokułu poprzedniego Walnego Zebrania.
4) Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1931.
5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
6) Preliminarz budżetowy na rok 1932.
7) Wybory Zarządu, Komisji Rewizyjnej, Komisji Balotującej i Delegatów na Zjazd Delegatów.
8) Różne wnioski.

O ile zebranie nie dojdzie do skutku z braku quorum, następne Walne Zebranie, prawomocne bez względu na ilość obecnych, odbędzie się tego dnia i w tymże lokalu o godz. 12 m. 30.

„Puhar Narodów“ w Żeglarstwie.

Dwaj jachtsmeni amerykańscy ofiarowali cenną nagrodę pod nazwą „Puhar Narodów”. Nagroda jest ufundowana dla 6-ciometrowej klasy I. Y. R. U. Regulamin nagrody przewiduje udział w regatach zespołów narodowych po dwa jachty 6 mtr. każdy z załogą bezwzględnie amatorską. Regaty odbywają się w trzech kolejnych wyścigach i zwycięskim jest ten zespół, który osiągnie najmniejszą ilość punktów. W roku ubiegłym puhar ten zdobył zespół angielski mający 13¾ punkt. przed zespołem francuskim, posiadającym 15½ punkt. Zespół angielski składał się z jachtów „Sornia” i „Quixie”.

„Coupe de France“ i „Coupe Cumberland“.

W roku ub. p. V. Hériot na swym jachcie „Aile VII” (8 mtr. klasa I. Y. R. U.), jako reprezentantka Francji, brała udział w regatach o te dwie nagrody, które odbyły się w Anglji. Regaty o „Coupe de France” zawierały cztery kolejne, o „Coupe Cumberland” trzy kolejne wyścigi.

Wyprawa ta po nagrody zakończyła się honorowemi przegranemi p. Heriot. Obie nagrody dla Anglji obronił jacht „Severn”.

Jeden z lepszych żeglarzy francuskich p. G. Clerc-Rampal wysuwa jako pierwszy powód porażki — konstruowanie „Aile VII” na słabe wiatry — podając, że w chwilach słabego wiatru stale jacht się wybitnie zbliżał do współzawodnika, w jednym zaś wyścigu o stałym słabym wietrze — „Aile VII” był zwycięzcą; jako drugi powód — najważniejszy jego zdaniem — wysuwa złe przygotowanie się załogi do regat, które winno było trwać conajmniej miesiąc, a nie kilka dni jak to miało miejsce.



Z wycieczki „Juranda” do Szwecji.

Fot. Dr. F. Hłasko.

Sejmik Żeglarski

W dniu 21 lutego r. b. odbył się w Warszawie 8-my doroczny Sejmik Żeglarski. Przewodniczył sprężyście i energicznie p. Barylski. Na wstępie, po zagajeniu sejmiku przez prezesa P. Z. Ż. A. Aleksandrowicza, rozdane zostały patenty sterników śródlądowych 35 osobom z pośród ogólnej liczby 69, które zdały egzamin na ten stopień przed specjalną komisją. Ze sprawozdania Zarządu widać, że do P. Z. Ż. należy obecnie 11 klubów, w tem 4 samodzielne Kluby, a resztę Sekcje żeglarskie poszczególnych Towarzystw Wioślarskich.

Reprezentowane było na Sejmiku 8 towarzystw. Ogólna liczba zrzeszonych sięga 850 osób. Nad morzem ulokowały się dotychczas 2 Kluby, mianowicie Yacht Klub Polski w Gdyni i Yacht Klub Morski w Gdańsku. Pozatem dotychczasowy Wojskowy Klub Sportów Wodnych w Warszawie przemianował się na Oficerski Yacht Klub Rzeczypospolitej Polskiej i otwiera swój oddział na Helu, nabywając jednocześnie większy jacht morski. W Gdańsku organizuje się Akademicki Klub Żeglarski. Tabor żeglarski składa się z 17 jachtów morskich w tem 11 zarejestrowanych jest przy Yacht - Klubie Polski, 5 w Klubie Gdańskim i 1 Oficerskiego Yacht - Klubu. Tabor śródlądowy składa się z pokaźnej liczby 130 jednostek. Regat Związkowych w ubiegłym sezonie odbyto 7 i jedne regaty międzyklubowe na jeziorach Augustowskich.

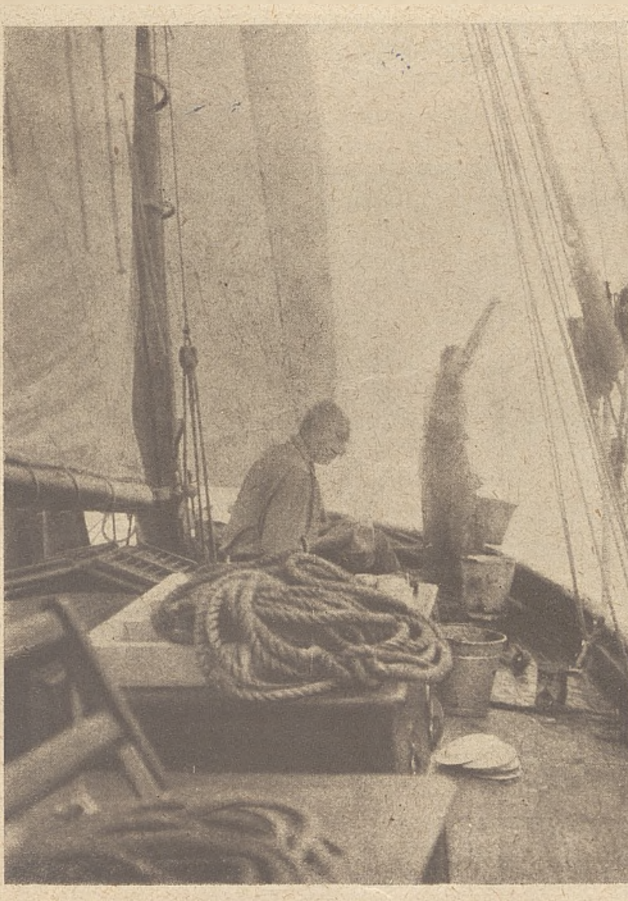
Sprawa budowy schroniska żeglarskiego na jeziorach Augustowskich jest w toku i zahamowanie tej budowy nastąpiło jedynie dla braku odpowiednich funduszy. Z prac sportowo - technicznych zaznaczyć należy przerobienie przepisów regatowych i opracowanie regulaminu dla turystyki żeglarskiej. Pokaźne miejsce w sprawozdaniu zajmuje sprawa Ośrodków Żeglarskich Śródlądowych i Morskiego, o czem mowa w niniejszym numerze Sportu Wodnego p. t. „Kurs żeglarski".

Ustalony i zatwierdzony został kalendarz sportowy na sezon nadchodzący, który przewiduje 7-krotne regaty związkowe w Warszawie, regaty w Chojnicach i na jeziorach Augustowskich. Kalendarz ten uzupełniony został przyjętym przez Sejmik wnioskiem urządzenia regat propagandowych na morzu. Ze sprawozdania kasowego widać, że P. Z. Ż. w roku ubiegłym obracał kwotą przeszło 7.000 zł. Przy dyskutowaniu preliminarza obszernie omawiano sprawę zasilenia Funduszu Związku stosownie do jego potrzeb i celów, przyczem w ostatecznym wyniku podwyższono składkę od każdego członka Związku do 2 zł. Wnioski, żeby składka równała się jednomiesięcznej składce każdego członka danego Klubu upadł, jak również upadł wniosek opodatkowania Klubów kwotą 10% od otrzymywanych subwencji. Upadł również podtrzymywany tylko przez przedstawicielkę Klubu Wioślarek wniosek zmniejszenia kosztów administracyjnych o 50%, wobec jego nierealności, gdyż wogóle koszty administracyjne Związku za cały rok wynosiły 760 zł. Kilka godzin zabrała sprawa wyborów nowego Zarządu, albowiem ustępujący Zarząd wystawił swoją listę, a międzyklubowa komisja wystawiła listę drugą. W wyniku wyborów w składzie Zarządu P. Z. Ż. zaszły głębokie zmiany. Ustąpił dotychczasowy prezes A. Aleksandrowicz, wiceprezesi mjr. Osiński i R. Potkański, to też nowy Zarząd przedstawia się następująco: Prezes — gen. Zaruski, wiceprezesi: inż. Fryzendorf — sprawy administracyjne, Z. Pankiewicz — sprawy morskie, A. Wolff — sprawy śródlądowe. Członkowie Zarządu: A. Zakaszewski, M. Kusnerz, Witkowski, J. Zalewski, Ejnchorn, por. Trzepałko i S. Trzetrzewiński, a pozatem jako członek Zarządu i łącznik z klubami morskiemi p. Ancyporowicz. Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: p. Niedźwiałowski, Orczykowski, i Lewandowski.

Dokonano nieznacznych zmian statutu, z których na specjalne zaznaczenie zasługuje sprawa powoływania komisji sportowo - technicznej przez Zarząd P. Z. Ż., a nie jak dotychczas przez Sejmik. We wnioskach uchwalono dla nowego Zarządu dezyderaty specjalnego zajęcia się sprawami żeglarstwa morskiego i propagandy żeglarstwa śródlądowego wśród licznych towarzystw wioślarskich.

Sejmik zakończyło dłuższe przemówienie gen. Zaruskiego, w którem zwrócił się on do ustępującego Zarządu z podziękowaniem za dotychczasową pracę, oraz przedłożył program prac nowego Zarządu. Sejmik, który się odbył w poważnym i rzeczowym nastroju, zakończony został o godz. 16-ej.

F. Trzepałko.



Mycie naczyń na „Jurandzie".
Fot. Dr. F. Iłłasko.

Kursy wiedzy żeglarskiej

Dnia 3 lutego b. r. zostały uruchomione zorganizowane przez międzyklubową komisję organizacyjną pod egidą Polskiego Związku Żeglarskiego, 3-miesięczne teoretyczne kursy wiedzy żeglarskiej. Kursy obejmą 3 działy, mianowicie: przygotowanie na stopień sternika śródlądowego, sternika morskiej żeglugi jachtowej i kapitana morskiej żeglugi jachtowej. Zgłoszenie się 165 słuchaczy z pośród członków Klubów żeglarskich, młodzieży harcerskiej i innych organizacyj świadczy o popularności i zainteresoniu się sportem żeglarskim. Uczestnicy kursów po zdaniu egzaminów wolni będą od egzaminów teoretycznych w mających być zorganizowanemi przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W. ośrodkach żeglarskich — Śródlądowym i Morskim.

Wykłady obejmą poza przedmiotami ogólnemi, praktykę morską, locję, nawigację, prawo wodne, prawo morskie, meteorologję, sygnalizację, praktykę morską, historję jachtingu sportowego i t. p. Kierownikiem kursów jest gen. Marjusz Zaruski, a duży zapał i energję w zorganizowanie kursów włożył Z. Pankiewicz. Wykłady odbywają się w każdą środę od godz. 18 do 20-ej w salach Gimnazjum im. M. Reja. Żeglarskie ośrodki prowincjonalne przystępują również do organizowania u siebie kursów wiedzy żeglarskiej z tem, że słuchacze tych kursów egzaminy końcowe zdawać będą przed komisją P. Z. Ż. z udziałem przedstawicieli władz, albowiem egzaminom nadany będzie prawdopodobnie charakter egzaminów państwowych. Wykładowcami są fachowcy, a w tem częściowo uczestnicy ośrodków morskich w Jastarni i Gdyni, co z uznaniem należy podkreślić, gdyż wskazuje to na celowość i korzyść z organizacji ośrodków morskich, które właśnie głównie miały za cel wyrobienie instruktorów dla sportu żeglarskiego dla poszczególnych ośrodków w Kraju.

Przygotowani teoretycznie jachtsmeni w ośrodku morskim będą mogli oddać się tylko praktyce morskiej, co w bieżącym roku specjalnie będzie umożliwione przez nabycie przez P. U. W. F. i P. W. trzech nowych jachtów.

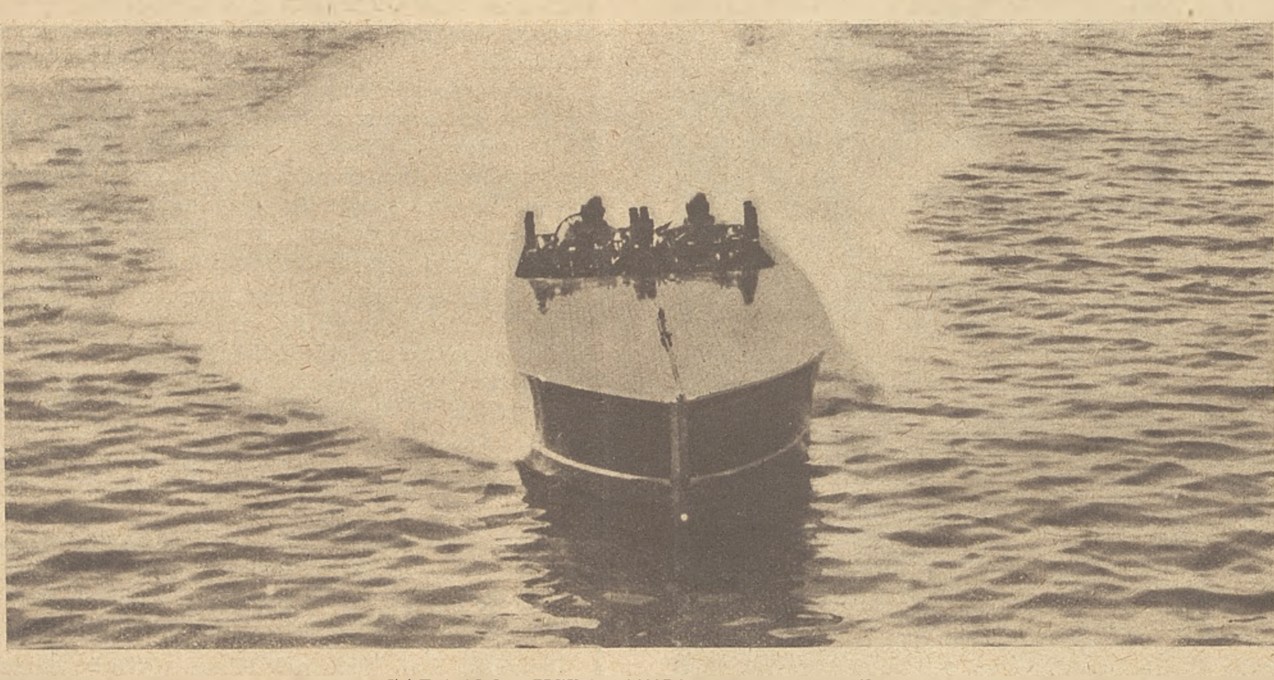
F. Trzepałko.

Z Jachtingu motorowego.

Nawiązując do artykułu inż. J. Jankowskiego w Nr. 15 „Sportu Wodnego" z r. ub. pragniemy podać, że według opinji motorzystów niemieckich, gdzie sport jachtingu motorowego poczynił olbrzymie postępy w ostatniem dziesięcioleciu, najodpowiedniejszym przyczepnym motorem dla turystyki jest motor o sile 12 — 16 KM. a szybkość najodpowiedniejsza dla turystyki 20 — 25 klm. na godzinę. Koszt łodzi z takim motorem w Niemczech obecnie wynosi do Mk. 1.500.—.

Następczyni „Miss England II".

Lord Wakefield, właściciel „Miss England II" w końcu ubiegłego roku zdecydował i przystąpił do budowy nowej wyścigowej motorówki w klasie bez ograniczeń. Ma ona nosić nazwę „Miss England III". Szybkość jaką ma osiągnąć ma być 130 mil. = coś około 200 klmtr. na godzinę. Zaopatrzona ma być w motor fabryki, która zwyciężyła podczas zawodów o „puchar Schneidera". Podczas gdy motor „Miss England II" miał siłę 1200 KM., nowa motorówka ma mieć motor o sile 5000 KM. Pierwsze próby na wiosnę roku bieżącego mają się odbyć we Włoszech i ewentualnie motorówka ma wziąć udział w regatach motorowych na jeziorze Garda (Włochy).



GAR WOOD USTANAWIA NOWY REKORD.

Gar Wood, znany sportsmen z Detroit, przy kierownicy swej łodzi wyścigowej, „Mis America IX", na rzecze Indyjskiej w Miami, Floryda, gdzie 27 stycznia ustanowił nowy rekord światowy szybkości — 110.785 mil ang. na godzinę. Obok Wooda w jego 24-cylindrowej łodzi siedzi mechanik Orlin Johnson. Nowy rekordzista zamierza jeszcze poprawić swój wynik. Dawny rekord światowy Anglika Kaye Dona wynosił 110.28 mil angiel. na godzinę.

Czarna Hańcza jako teren tyrystyki wodnej

Czarna Hańcza, lewobrzeżny dopływ Niemna, znana jest dość szerokim kołom turystów dzięki temu, że przepływa jezioro Wigry, które zdobyło sobie już pokaźną liczbę zwolenników. Rzeka ta przepływa przez tereny województwa białostockiego, powiatów: suwalskiego, sejneńskiego i augustowskiego. Z punktu widzenia zarówno przyrodniczego jak i przydatności dla celów turystyki wodnej Czarna Hańcza podzielona może być na trzy odcinki.

Pierwszy z tych odcinków obejmuje przestrzeń od źródeł do jeziora Wigry; tutaj rzeka nazywa się wprost Hańczą. Wypływa ona z jeziora tejże nazwy, położonego w pobliżu wsi również nazywającej się „Hańcza", w odległości zaledwie kilku kilometrów od granicy niemieckiej. Poziom wód w jeziorze Hańcza wznosi się o 220 metrów ponad poziom morza, podczas gdy poziom jeziora Wigry wynosi zaledwie 132 m. Wskutek tego na dystansie około 50 km. (w linji prostej 25) rzeka pokonywa różnicę poziomów 88 metrów, co nadaje jej na tym odcinku charakter typowego potoku podgórskiego o zimnej i czystej wodzie, wartkim nadzwyczaj prądzie i przeważnie kamienistem dnie. Niemal górski charakter Czarnej Hańczy na tym odcinku kontrastuje z łagodnie tylko pofalowanym okolicznym terenem, miejscami nawet łąkowo-bagnistym. Ponieważ rzeka jest tutaj bardzo wąska (kilka zaledwie metrów), nurt ma niesłychanie kręty, niesie zazwyczaj niewielką ilość wody, skutkiem czego kamienie na dnie są niedostatecznie pokryte, a wreszcie obfituje w tego rodzaju przeszkody jak kładki, przewrócone drzewa i t. p., uznać trzeba, że odcinek jez. Hańcza — jez. Wigry dla celów turystyki jest naogół nieprzydatny. Dopiero na parę kilometrów przed ujściem do Wigier koło wsi Cimochowizna rzeka wpływa między rozległe torfowiska, prąd staje się leniwy, a jazda kajakiem czy inną łodzią traci charakter karkołomnej akrobacji.

Zupełnie inaczej wygląda Czarna Hańcza na drugim odcinku, którego granice zakreślimy od jeziora Wigry do kanału Augustowskiego. Po przepłynięciu przez Wigry Czarna Hańcza staje się odrazu poważną rzeką. Szerokość koryta jest już znacznie większa, bystrość prądu nie tak znaczna, z napotykanych poprzednio przeszkód pozostają tylko kładki (niektóre o kilka centym. ponad zwierciadłem wody) i niesłychana moc zakrętów. „Meandry" te (tak brzmi techniczna nazwa zakrętów) sprawiają, że wszelkie obliczenia, oparte na mapie, stają się iluzoryczne. Tak np. niżej podpisany jechał dystans, oceniony w/g mapy 1.300 tys. na 30 km., przez cały dzień; na Wiśle lub Bugu w ciągu takiego czasu można zrobić 60 km. bez wielkiego trudu. Jednakże niezwykłe walory krajobrazowe nakazują zapomnieć o nieznośnych zakrętach i o uciążliwem przenoszeniu kajaka poprzez kładki. Na odcinku omawianym teraz Czarna Hańcza przepływa przez teren wyjątkowo urozmaicony. Mamy tu i bagna o charakterystycznej a bogatej roślinności (m. in. trzciny o wysokości 3 — 4 metrów ponad poziom wody a drugie tyle pod wodą), i wyniosłe wzgórza, tuż nad brzegiem, pokryte lasem szpilkowym i mieszanym, i wreszcie na ostatnich kilkunastu kilometrach tego odcinka wspaniałą Puszczę Augustowską po obu stronach nurtu. Z fauny spotyka się przedewszystkiem ptactwo wodne i błotne z niezwykle rzadkim gdzieindziej spotykanym zimorodkiem o mieniących się piórkach na czele. Jeżeli dodamy, że osady ludzkie spotyka się nad tą częścią Czarnej Hańczy bardzo rzadko a nieliczni tybulcy ustosunkowują się do turystów z uczynnością i sympatją, to jasnem się stanie, że spędzenie tam dwóch lub trzech dni na łodzi da każdemu niezwykłą okazję zetknięcia się z dziewiczą niemal naturą.

Trzeci odcinek Czarnej Hańczy stanowi część kanału Augustowskiego i z tego względu powinien być rozpatrywany łącznie z tym kanałem, który jako droga wodna odgrywa w polskiej turystyce bardzo poważną rolę. Czarna Hańcza natomiast na swym drugim odcinku zasługuje na poznanie nietylko jako droga łącząca Wigry z kanałem Augustowskim, Narwią i Wisłą, ale także i sama dla siebie. Zauważyć trzeba, że co się tyczy komunikacji kolejowej Wigry są w bardzo dobrem położeniu. Dojechać można do Suwałk, skąd kursują autobusy do wsi Wigry, albo też do przyst. Płociczno, położonego zaledwie o dwa kilometry od jednej z odnóg jeziora Wigry.

J. Wiśniewski.

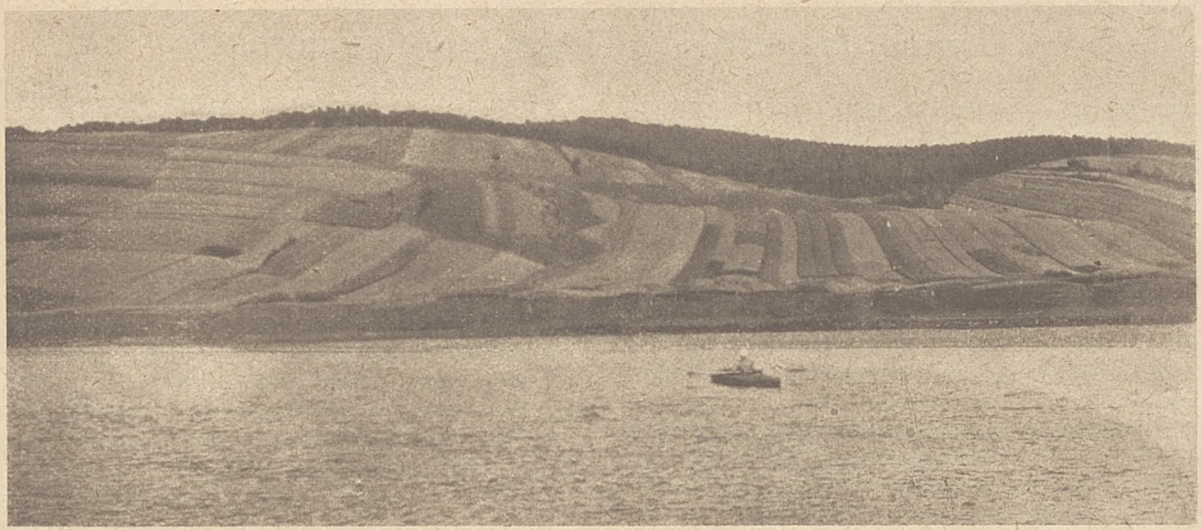


Nowy rekord światowy w szybkości łodzi motorowej.

Kierowca amerykański, Gar Wood, ustanowił na swojej łodzi motorowej nowy rekord światowy szybkości, osiągając średnią szybkość 111.712 mil (177,25 klm.) na godzinę. Rekord był ustanowiony na odcinku 1 mili.

Dotychczasowy rekord światowy w tej konkurencji należał do słynnego kierowcy brytyjskiego, Kaye Dona i wynosił 110.28 mili i ustanowiony był na jeziorze Garda w lipcu ub. r.

Nowy rekordzista świata, Amerykanin Gar Wood pilotował na własnej łodzi wyścigowej, nazwanej „Miss Ameryka 9".



Szachownica pól nad Sanem poniżej Sanoka.

Na górnym Sanie

San oglądany z okien wagonu na linji Chyrów — Sanok przedstawiał się żałośnie. Woda cienką warstwą toczyła się w jego „suchotniczem" korycie, odsłaniając tu i owdzie szereg potężnych głazów i żwirowatych wysepek. Jazda nowiutkim „Jenknerem" wydawała się nietylko ryzykowną, ale wręcz samobójczą.

— Wiesz, co Tadziu? Będziemy zmuszeni wstąpić do pobliskiego Iwonicza i popijając „Józefinkę" oczekiwać deszczu w górach i wezbrania Sanu.

Tak też uczyniliśmy. Posłuszny deszcz nie dał długo na siebie czekać. Wnet się rozpadał i lał jak z cebra całemi dniami i nocami, odbierając pobytowi w Iwoniczu cały urok.

— Nic to! — pocieszałem swego towarzysza — teraz się wynudzimy, ale przez ten czas wody w Sanie przybędzie. Widocznie ta sprawiedliwa rzeka, gotując nam nielada emocję, wymagała takiej pokuty. Zresztą piękna pogoda w Iwoniczu wykluczyłaby możliwość naszej podróży. Cóżbyś więc wolał? Niech pada!

Po trzydniowej morce przebłysło z za chmur słońce. Natychmiast wyruszyliśmy w drogę.

— Prędzej, prędzej! Nie traćmy ani godziny, chwytajmy wodę, póki wysoka, zanim spłynie z gór, zanim ucieknie z Sanoka.

Kiedy stanęliśmy na wybrzeżu, z „Urwipołciem" jeszcze spakowanym w plecakach, San wyglądał daleko okazalej niż przed tygodniem. Płynął wartko łożyskiem pełniejszem. Lekko zmieszana przyborem woda skryła wysepki i głazy. Jej powierzchnia ,odbijająca pogodne niebo, była modra niby Dunaj. Ale poziom już zdążył się obniżyć. San wycofywał się z zajętych chwilowo pozycyj, pozostawiając tłusty namuł. Opadał w oczach w sposób niepokojący. Więc nowy składak został zmontowany w tempie rekordowem i spuszczony.

Miał to być niejako jego chrzest wodny, tymczasem stał się chrztem kamiennym. Bo zaledwie upłynął kilkadziesiąt metrów, już zawadził z niemałym impetem o tamę. Zadrasnął się biedak na samym wstępie i nie wziął przeszkody, zatarasowującej całą szerokość rzeki. Trzeba go było, wysiadłszy przenosić. A potem raz drugi, trzeci, dziesiąty... Tak co pięćdziesiąt metrów!

— Cóż za warjacki pomysł, żeby tak poprzegradzać rzekę tamami. od brzegu do brzegu. W dodatku co kilkadziesiąt kroków! Jeżeli tak ma być aż do Przemyśla, to lepiej zaraz wylądować i wrócić do Sanoka, od którego jeszcze nie oddaliliśmy się tak bardzo.

— Ale to niemożliwe! Przecież nie jesteśmy tu pierwsi. Nie tak dawno przejeżdżali tędy jacyś wojskowi i to łodzią klepkową. Wiesz, co Tadziu? Przejdź się brzegiem! Sam łatwiej będę się prześlizgiwał ponad tamami.

Po kilku kilometrach wreszcie się wygładził, a spotykane od czasu do czasu bystrza, okazywały się bardzo łatwemi do przebycia. Wiosłowaliśmy już razem, nie szczędząc sił, bo zbliżał się wieczór — najmilsza pora wiosłowania, kiedy nadbrzeżne drzewa rzucają długi cień na wodę i chłodzą rozpalone całodziennym żarem, ciała wioślarzy.

Już dobrze o zmierzchu, po czterogodzinnej jeździe, wylądowaliśmy na nocleg w Witryłowie, gdzie na wysokim brzegu, stał okazały dwór, ukryty wśród gęstego parku.

Choć w wędrówkach swych unikaliśmy kwaterowania po dworach, jak się unika rzeczy krępujących, choć nad pałace przekładaliśmy nocleg w stodole, lub w ubogiej chłopskiej chacie, (wciąż marząc o własnym, niezależnym namiocie) to jednak tutaj „na bezrybiu" trzeba było uczynić ustępstwo i „poszukać szczęścia", czyli kwatery w wielkopańskiej siedzibie. Nie można w dzisiejszych czasach się dziwić, że pan dziedzic nie okazał nam odrazu całego swego zaufania, lecz zażądał okazania dowodów. Wiadomo bowiem co za przybłędy zjawiły się cicho i nagle wśród ciemności? Może jakie rzezimieszki?

Ale zaraz oddano nam do dyspozycji wspaniały pokój gościny w skrzydle pałacu, z balkonem, z dwoma wygodnemi łożami, umywalnią, z kolacją, podaną przez lokaja, a rano — ze śniadaniem. Cóż więcej trzeba zdrożonym wędrowcom, kołysanym do snu sykaniem świerszczów i upajanych zdrowemi zapachami, płynącemi z parku przez otwarty balkon?

Nazajutrz, kiedy już odjechaliśmy Tadzio poczuł żal, bo mu się przypomniało, że w gościnnym pokoju zostawił swą nocną koszulę, a powrót po nią był niepodobieństwem...

Tak płynęliśmy w upalny letni dzień, napawając się bajecznym krajobrazem górnego Sanu, mogącego konkurować z Renem, oczywiście nie wielkością koryta i obfitością wód, lecz podkarpackiemi pejzażami.

Odpoczynek i postój obiadowy — w Dynowie, poczem to samo: tyranie wiosłem i wyszukiwanie najbezpieczniejszych przejazdów przez groźne niekiedy bystrza.

Niebywały skwar nas obezwładnił i nie pozwolił dopłynąć do upatrzonego celu. Drugi nocleg przypadkowo wypadł w ubogiej ruskiej wsi; spanie — w jakiejś stodółce, podobnej raczej do chlewku, po wczorajszym komforcie, było wprost nie do zniesienia.

Więc odpłynęliśmy skoro świt, tembardziej, że i woda na skutek ostatnich upałów, poczęła gwałtownie opadać. Nie można było dać jej uciec. Płynęliśmy wciąż piękną doliną Sanu, niezbyt się śpiesząc i wiosłując leniwie, aż do Krasiczyna, gdzie, pod wspaniałym zamkiem książąt Sapiehów, wylądowaliśmy celem spożycia skromnego posiłku.

Do Przemyśla — celu podróży było już niedaleko. Po kilku godzinach spacerowej jazdy, jeden z wielu skrętów rzecznych odsłonił widok na malowniczo położone miasto, do którego San przybywa strojny w szaty rzeki podgórskiej, a wypływa odarty z piękna, monotonny, nizinny, nieciekawy...

Pocóż więc mieliśmy płynąć dalej?

Wł. Grzelak.

O przewodniku po wodach polskich

Praca nad „Przewodnikiem" dobiega końca. Wodniacy, którzy niejeden kilometr przemierzyli swem wiosłem, szykują już pióra, aby wytknąć niedokładność i błędy. Jako autor „Przewodnika", zgóry proszę o wyrozumiałość. „Feci quod potui"... Różna wartość materjałów do przewodnika, brak wogóle wszelkich bliższych danych dla całego szeregu szlaków, dane ułamkowe dla innych, wszystko to przemawiało za zwłoką. Należało poczekać, aż materjał się uzupełni. Zupełny jednak brak wszelkich informacyj sprawił, że mimo wszystko nawet w postaci niedoskonałej zdecydował P. Z. K. przewodnik puścić, licząc, że braki szybko zostaną wykryte i uzupełnione.

Przewodnik składa się z trzech części. Pierwsza metodyczna, omawia organizację, wyposażenie, wycieczki i t. d. Część druga charakteryzuje ogólnie tereny wodne Polski, wreszcie część trzecia podaje dokładny kilometraż szlaku z wykazem miejscowości, notami krajoznawczemi i informacjami.

I tu, każdą rzekę poprzedza wstęp charakteryzujący ogólnie typ, charakter doliny, koryta, szybkość prądu, krajobraz, warunki obozowania, komunikacje i t. d.

W pracy swej starałem się dawać tylko informacje niezbędne, wskazywałem więc stacje kolei, autobusy, urzędy pocztowe, schroniska, hotele, oraz zabytki jakie w danej miejscowości należy obejrzeć. Aby nie przeładowywać podręcznej książeczki, zbyt wieloma objaśnieniami, odsyłam często do specjalnych wydawnictw tam, gdzie informacja byłaby zbyt szczegółową. Podaję dokładny wykaz literatury przewodnikowej. Co do szlaku, to dla szlaków łatwych ograniczam się do opisów ogólnych. Jedynie na rzekach trudnych, wodniak znajdzie dokładne opisy przeszkód i wskazówki jak je pokonać.

Przeciwny bowiem jestem zbyt szczegółowym opisom kajakowego sportu.

Wprowadzenie skali pozwala odrazu zorjentować się turyście w charakterze rzeki. Ostrzeże nowicjusza przed zadaniem przerastającem jego możliwości, wprawnemu wodniakowi pozwoli wybrać szlak, gdzie będzie mógł wpełni zakosztować emocji sportowej walki z żywiołem.

Nie posiadając skali objektywnej, opartej na ścisłej, bezwzględnej podstawie, zmuszeni jesteśmy stosować skalę opartą na ocenie subjektywnej. Za podstawę oceny przyjmujemy obecność lub nieobecność pewnych zjawisk, co pozwala zadecydować, do której grupy daną rzekę zaliczyć.

Skala nie może oczywiście obejmować trudności zależnych od chwili. Jezioro o skali trudności 0, może w czasie wiatru, po nocy przedstawiać trudności, których pokonanie, leży na granicy możliwości człowieka i sprzętu.

Skala stosowana przez nas obowiązuje w kajakowych klubach niemieckich, gdzie jest stosowana z pożytkiem.

Wygląda ona jak następuje:

0	Bardzo łatwo	wody stojące, zupełnie bezpieczne.
1	łatwo	otwarte wody stojące, lub o prądzie b. leniwym.
2	niezbyt trudno	wody spławne o prądzie do 6 km./godz. bez ruchu statków. Uw. Trudności przy przejeździe jazów i t. p. urządzeń wliczać nie należy.
3	średnio trudno	wody spławne o stałej komunikacji statkowej, o prądzie powyżej 6 km./godz. o trudnościach wynikających z charakteru koryta, łatwych jednak do rozpoznania i pokonania. Rzeka dostępna dla początkujących nawet bez opieki.
4	dość trudno	Przeszkody na nurcie, na i nad wodą, wymagające dobrego szybkiego rozpoznania i znajomości techniki jazdy. Przy uważnej jeździe nie grozi niebezpieczeństwo. Dostępne również dla początkujących pod kierunkiem wprawnych.
5	trudno	Jazda wymaga dużej techniki, szybkiej orjentacji. Bystrza, wiry, zakręty, szypoty, prądowiny, rafy. Niebezpieczeństwo wywrotki istnieje nawet dla wprawnych kajakowców.
6	bardzo trudno	wywrotka bardzo możliwa, nawet u najsprawniejszych kajakowców. Trudności typu 5 w stopniu spotęgowanym.
7	nadzwyczaj trudno	niemal pewna wywrotka, nawet dobremu pływakowi grozi utonięcie.
8	skrajnie trudno	przejechanie na „czysto" jest czemś wyjątkowem.

Skala od 0 do 3 obejmuje wody dostępne dla wszystkich. Od 4 do 6 mamy wody „sportowe" — dla wprawnych, skala 7 i 8 „rekordowe" — dla ogółu nawet wprawnych kajakowców wody niedostępne.

Wprowadzenie skali orjentuje dostatecznie, a pozwala na zachowanie zadowolenia płynącego z samodzielnego pokonania przeszkody.

W ocenach rzek nie podaję również „zachwytów" nad pięknością poszczególnych partyj. Wychodzę z założenia, że piękno jest tylko wówczas coś warte, gdy się je samemu zauważy i bezpośrednio dozna wzruszenia. Oceny estetyczne czytane z przewodnika przypominają, mi zawsze Cicerone po galerji obrazów tak oto komentującego scenę: „Stara kobieta na lewo przedstawia natchnienie, pośrodku brat zabił siostrę, nad niemi matka czegoś „niezadawolniona". Komentarze tego typu uważam za zbędne.

Jeszcze jedną pracę należało wykonać przy układzie przewodnika. Można było opisać rzeki w porządku alfabetycznym (rozrywało się przez to jednak, spójnię jaka istnieje między systematami). Dla mniej obeznanych z geografją płynęła prócz tego trudność, że nie potrafią znaleść dalszego ciągu szlaku, nie wiedząc jak następna rzeka się nazywa.

Przyjąłem system inny. Rzeki główne, a wydzieliłem ich na terytorjum Polski dziewięć, noszą cyfry: 1(00) — Wisła, 2(00) — Niemen, 3(00) — Dźwina, 4(00) — Prypeć, 5(00) — Dniestr, 6(00) — Prut, 7(00) — Odra, 8(00) — Warta, 9(00) — Noteć, morze otrzymało cechę 10(00). Dopływy noszą cyfrę początkową rzeki głównej, dwie cyfry następne oznaczają numer kolejny dopływu, dopływy lewe kończą się na cyfrę nieparzystą, prawe na parzystą. Np. rz. Pilica 1(19), Styr 4(08).

W ten sposób mając cechę rzeki wiem odrazu do jakiego dorzecza ona należy i z której strony jej szukać.

Rzeki trzeciego rzędu (dopływy dopływów noszą, cechę swojej rzeki głównej, oraz numer kolejny (parzysty — prawy, nieparzysty — lewy).

Np. Słucz Woł. dopływ Horynia 4 (12) ma cechę 412(2), Wkra 122(12) i t. d.

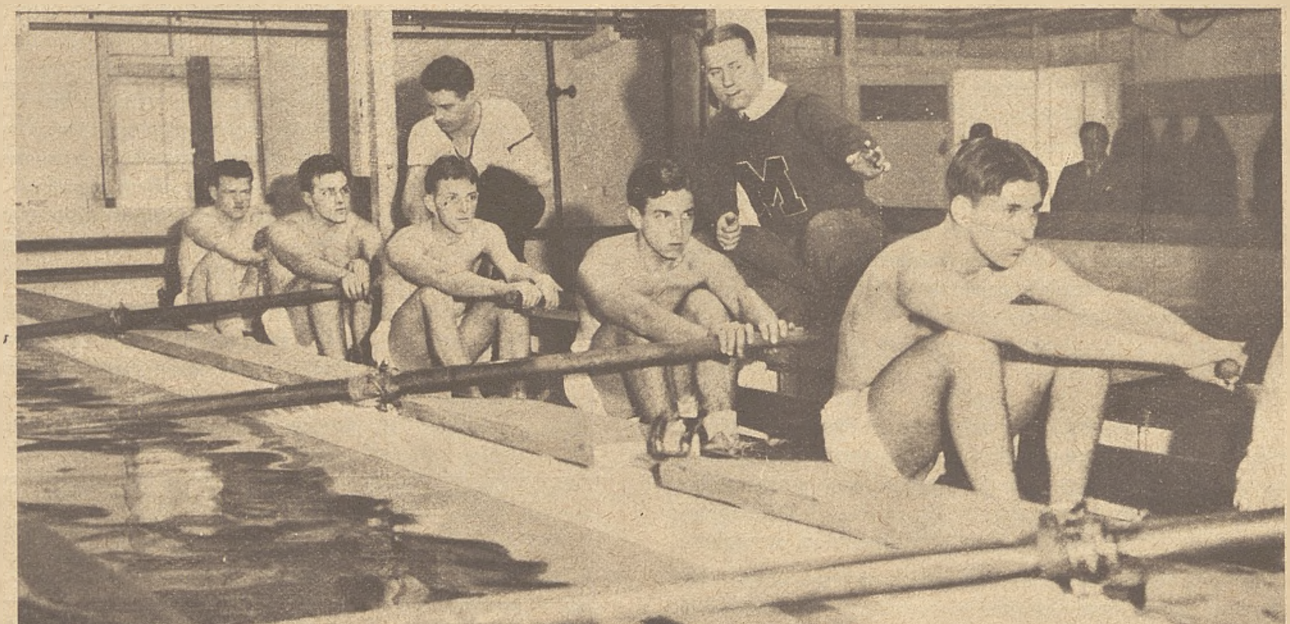
Kanały mają cechę utworzoną z pierwszych cyfr rzek głównych systemów, które łączą np. Kanał Królewski łączy Wisłę 1(00) z Prypecią 4(00) ma cechę 14(00), kanał poboczny Królewskiego, Białojezierski (lewy), ma cechę 14(01).

Przewodnik oparty jest na materjale hydrograficznym M. R. P. W szczególności posługiwałem się przy układaniu tablic kilometrażu, „Wykazem odległości główniejszych punktów na drogach śródlądowych Rzplitej Polskiej", mapą Dróg wodnych inż. Tad. Tillingera, oraz specjalnemi monografjami. Dane co do charakteru szlaku czerpałem z materjału kartograficznego 1:100.000 (szczególnie Kresy wschodnie), z opisów drukowanych, z nadesłanych do Polskiego Związku Kajakowców „Wywiadów ogólnych rzeki", oraz z informacyj zebranych przezemnie, bądź bezpośrednio w czasie wędrówek, bądź od kolegów, którzy szlak dany przejechali. Materjał krajoznawczy czerpałem z Przewodników.

Największym brakiem Przewodnika jest, niejednolitość posiadanego materjału faktycznego, o różnym stopniu ścisłości. Kazało mi to, często przemilczeć nie jedną wątpliwość. Sądzę jednak, że „Przewodnik" obejmujący bądź co bądź względnie dokładny i wiarogodny opis około 100 szlaków, spełni swą pożyteczną misję. Następne wydanie i uzupełnienia pozwolą usunąć usterki. Tymczasem lepszy rydz, niż nic — tembardziej, że rydz mam wrażenie nienajgorszy.

Przewodnik jest naszpikowany cyframi, skrótami, zwięzły, suchy. Miłośnicy poezji, znajdą ją na szlaku, wówczas nie jedna literka skrótu nabierze barwy, życia i wartości.

Tonny.



Uniwersytet Yale w Ameryce wykończył obecnie budowę wielkiego zimowego hallu treningowego, zaopatrzonego w urządzenia do wszystkich niemal dziedzin sportu. Koszt budowy wyniesie około 5 miljonów dolarów. Część urządzeń jest już oddana do użytku trenujących studentów, między innemi basen dla wioślarzy, z wodą bieżącą, w którym odbywa ćwiczenia reprezentacyjna ósemka Yale

Jakie wycieczki odbyli wioślarze w sezonie ubiegłym?

Czytelnikom „Sportu Wodnego" pragniemy w sposób zwięzły ukazać obraz „wyczynów", dokonanych w r. 1931 na rozległych szlakach polskich wód przez wioślarzy i kajakowców, według ich przynależności klubowej. Dobrze jest bowiem, na progu nowego sezonu rzucić okiem wstecz...

Przegląd rozpoczynamy od K. W. „Wisła" i W. T. W. w Warszawie, posiadających zarówno piękną tradycję turystyczną, jak też godne naśladownictwa wyniki z sezonu ostatniego. Kluby, które chciałyby, aby ich dorobek wycieczkowy nie był w tym „przeglądzie pominięty, zechcą przesłać swe sprawozdania do Referatu turystycznego P. Z. T. W.

Wykaz wędrówek członków Klubu Wioślarskiego „Wisła" w Warszawie, przedstawia się jak następuje:

1. Z biegiem Wagu, od Hradka do Piszczan, składakiem „Zawalidroga", łącznie ze spływem zbiorowym polsko - czechosłowackim, zorganizowanym przez P. Z. K. Uczestnicy: Szymon Szymkowski i Stefan Dmowski, w ciągu 8 dni, od 22 do 29 maja. Klm. 290. Wycieczka obfitująca w przygody, pełna niecodziennych wrażeń i silnych emocyj, jakich się doznaje na rzekach o rwącym prądzie.

2. Bugiem, od Gąsiorowa (powyżej Małkini) do Zegrza. Uczestnicy: Władysław Grzelak, Juljan Deutschman, Tadeusz Guzowski i Jerzy Pstrusiński, dwoma składakami o nazwach: „Urwipołeć" i „Włóczykij", w ciągu 2 dni, 24 i 25 maja. Klm. 145. Bardzo przyjemna, „świąteczna" wycieczka.

3. Bugiem i Wisłą, od Brześcia do Warszawy, uczestnicy: Sz. Szymkowski i St. Drzewicki, składakami jednoosobowemi: „Pędziwiatr" i „Obieżyświat", w ciągu 7 dni, klm. 415.

4. Pilicą i Wisłą od Tomaszowa Maz. do Warszawy. Wycieczka połączona z defiladą kajakowców w Spale przed P. Prezydentem R. P. Uczestników 11-tu: Wł. Grzelak, J. Deutschman, T. Guzowski, St. Bętkowski, St. Denhoff, St. Drzewicki, St. Paczesny, W. Pętkowski, J. Pstrusiński, S. Szymkowski i A. Worczyński, ośmioma składakami, w ciągu trzech dni, 13 i 14 czerwa, klm. 180.

5. Wkrą (albo Działdówką), od Działdowa do Radzanowa, uczestnicy: Wł. Grzelak, J. Deutschman, Tad. Guzowski, J. Holtz, Z. Pomijalski, St. Paczesny, J. Pstrusiński i A. Worczyński, czterema składakami („Urwipołeć", „Powsinoga", „Włóczykij" i „Zawalidroga"), w ciągu 3 dni, od 27 do 29 czerwca, klm. 170. Trasa b. malownicza o urozmaiconych krajobrazach.

6. Wisłą, Narwią, Biebrzą, kanałem Augustowskim i jeziorami z Warszawy do Augustowa i zpowrotem, uczestnicy: E. Bieńkowski, M. Dałkiewicz, B. Kamiński i Z. Bieńkowski, dwójką podwójną „Poznanianką", w ciągu trzech tygodni, od 11 do 31 lipca, klm. obrach. 1.620.

7. Dunajcem i Wisłą, z Czorsztyna do Warszawy, uczestnicy: Stefan Lewiński i Longin Bielawski, składakiem „Włóczykij", w ciągu 10 dni, od 22 do 31 lipca, klm. 650. Dzięki przyborowi wody w Dunajcu, wycieczka świetnie się udała, olśniewając wioślarzy czarem pienińskiego przełomu.

8. Sanem od Sanoka do Przemyśla, uczestnicy: Wł. Grzelak i T. Guzowski, składakiem, w ciągu dwóch dni, sierpień, klm. 100.

9. Wisłą z Warszawy do Gdańska, uczestnicy: Z. Pomijalski i E. Wiśniewski, dwójką podwójną, w ciągu 7 dni, od 10 do 16 czerwca.

10. Wisłą z Warszawy do Gdańska i do Gdyni, uczestnicy: S. Szymkowski, St. Drzewicki i W. Pętkowski, dwoma składakami, od 3 do 14 września, klm. 475.

11. Po jeziorach Augustowskich, składakiem, uczestnik Juljan Suski.

12. Wisłą i Pilicą, z Warszawy do Białobrzegów i z powrotem, uczestnicy: St. Jeliński i J. Tomczuk, w ciągu 7 dni od 24 do 30 maja, hamburką „Jaskółka". Klm. obrach. 400.

13. Wisłą i Pilicą, z Warszawy do Białobrzegów i z powrotem, (druga), uczestnicy: Wojniak I, Wojniak II i S. Klimkiewicz, dwójką, klm. obrach. 400.

14. Wisłą z Warszawy do Kazimierza i z powrotem, uczestnik St. Bętkowski (z załogą Warszawskiego Klubu Wioślarek), 5—19 lipiec, dwójką podwójną, klm. obrachunkowych 570.

15. Wisłą z Warszawy do ujścia Pilicy i z powrotem, uczestnicy: Z. Pomijalski, E. Piechalak i T. Szukiewicz, 24—25 maja, dwójką podwójną, klm. obrach. 190.

16. Wisłą z Warszawy do ujścia Pilicy i z powrotem (druga), uczestnicy: Z. Pomijalski, T. Strzelecki, L. Frydrych i T. Szukiewicz, 28—29 sierpień, dwójką podwójną, klm. obrach. 190.

17. Z Kazimierza do Warszawy ,uczestnicy: St. Jeliński i J. Tomczak, dwójką podw., 28 — 29 czerwiec, klm. 162.

18. Z Warszawy do Torunia, kajakiem, uczestnik Gajdziński, klm. 223.

19. Z Warszawy do Włocławka, składakiem, uczestnicy: St. Jeliński i J. Tomczuk, 7—8 sierpień, klm. 168.

20. Z Warszawy do Płocka, składakiem, czestnicy: J. i Z. Pstrusińscy, klm. 122.

21. Z Warszawy do Czerska i z powrotem, dwójką, uczestnicy: Wojniak I, Wojniak II i Klimkiewicz, klm. obrach. 140.

22. Z Warszawy do Góry Kalwarji i z powrotem, uczest. S. Bętkowski, klm. obrach. 126.

Długość trasy owych 22-ch wycieczek wynosi około 8.000 klm. obrach.

22-ch uczestników zostało przez K. W. „Wisła" odznaczonych, a mianowicie: pierwszą nagrodą: E. Bieńkowski, B. Kamiński, M. Dałkiewicz, Z. Bieńkowski (za 1.620 klm.), S. Szymkowski (1.360 klm.), St. Drzewicki (1.070 klm.) i Z. Pomijalski (1.004 klm.); drugą nagrodą: St. Bętkowski (875 klm.) i J. Suski (750 klm.); trzecią nagrodą (ponad 500 klm.): St. Jeliński, J. Tomczuk, W. Pętkowski, St. Lewiński, L. Bielawski, J. Pstrusiński, Wł. Grzelak, T. Guzowski, E. Wiśniewski, Wojniak I, Wojniak II, S. Klimkiewicz i J. Deutschman.

Tak więc, członkowie Klubu Wioślarskiego „Wisła" w Warszawie przemierzyli swemi wiosłami, w ciągu ostatniego sezonu, sporo szlaków wodnych, sięgając na południu Piszczan, Czorsztyna, Sanoka i Tomaszowa, a na północo - wschodzie Augustowa, Działdowa i Gdyni. Do historji działalności „Wisły" na niwie turystycznej, dodali nowy, piękny rozdział.

Już podczas druku otrzymaliśmy bogaty, jak zwykle, plon wycieczkowy Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

Zawiera on kilka wycieczek bądź odkrywczych, bądź też odbytych szlakami mało znanemi i rzadko nawiedzanemi przez wioślarzy.

Do takich należy wycieczka z Warszawy Wisłą i Brdą na jezioro Łukomie do wsi Charzykowy, a następnie z jeziora Wdzydzkiego — Czarną Wodą do Wisły i Wisłą od Świecia do Chełmna klm. 790, dwójką podwójną w 25 dni, sierpień, uczestnicy: Stan. Barzykowski, W. Czajkowski i W. Scheller.

Pod względem długości trasy trzyma prym wycieczka z Łucka przez Pińsk i Brześć do Warszawy, w której (razem z drugą osadą Warszawskiego Klubu Wioślarek) wzięli udział znani wędrowcy wodni: Tad. Heinrich, M. Sztromajer i G. Widychowski, klm. 1.308, dwójką podwójną, w 28 dni, lipiec.

Ruchliwy turysta — kajakowiec Janusz Rylski odbył znów kilka ciekawych wycieczek, ze znawstwem obierając najlepsze „kąski". A więc: 1) z jeziora Narocz przez miasteczko Batorina i Miadzioł, Naroczanką do Wilji, a następnie Wilją do Wilna. Klm. 500 w 13 dni, lipiec. 2) z Suwałk Czarną Hańczą, przez jezioro Wigry i kanałem Augustowskim do Augustowa. Klm. 300 w 9 dni, sierpień. 3) Pilicą i Wisłą z Nowego Miasta do Warszawy. Klm. 130 w dwa dni, maj. 4) z Kazimierza do Warszawy. Klm. 150 w 3 dni, czerwiec.

Do większych imprez należała wycieczka zbiorowa ze Śląska do Warszawy, Przemszą i górną Wisłą, zorganizowana pod egidą P. Z. T. W. i dostępna dla członków wszystkich klubów związkowych. Niestety wzięły w niej udział tylko trzy załogi W. T. W. — dowód, jak wycieczki zbiorowe nie pociągają wioślarzy. Wytrawni turyści przekładają wędrówki w szczupłem, dobranem gronie, nowicjuszy zaś dla których takie „spływy" mogłyby być szkołą — jest widocznie wciąż za mało. W wycieczce z Mysłowic do Warszawy, trwającej 15 dni, (długość trasy 550 klm.) wzięli udział: Stefan Florczak, K. Fuchs, L. Leitzke, J. Lepert, A. Sroczyński, H. Stieber, W. Klim, J. Dzięgielewski, J. Rosiński, W. Wyczółkowski, St. Gumkowski, oraz wioślarki: Z. Czaplicka i J. Stelmaszewska.

W wycieczce wzdłuż Wagu, od Ś-go Mikulasza do Piszczan, organizowanej przez Polski Związek Kajakowców, wzięli udział: H. Pogorzelski i K. Leszczyński składakiem w 6 dni, klm. 245.

Znaczną liczbę kilometrów obrachunkowych, bo aż 1.277 miała wycieczka z Warszawy przez Modlin, Bugiem do Brześcia i zpowrotem (Brześć — Hołodno — Kostycze na Lesznej, Hołodno — Serock — Warszawa), trwała ona 28 dni, dwójką podwójną. Uczestnicy: R. Jackiewicz T. Klimek i A. Marczukajtis. Lipiec.

Pokaźną trasę (716 klm.) z Sokala do Warszawy przebyli dwójką podwójną: St. Aszburg, Stan. Młynarski i K. Milewski. Sierpień.

Wspaniały Dunajec w Pieninach zdobywa coraz większą popularność. Spłynęły nim w sezonie dwie wycieczki W. T. W., oczywiście składakami: 1) z Nowego Targu do Dęblina w 15 dni, klm. 432, uczestnicy: B. Zieleniewski i W. Scheller. 2) z Nowego Targu do Sandomierza, klm. 315, w 10 dni, uczestnicy: J. Lefort i H. Stieber.

Z pośród bardzo wielu wycieczek pomniejszych, odbytych utartemi szlakami, na wspomnienie zasługują jeszcze:

1) z Łomży do Warszawy, trzema dwójkami podwójnemi, w 4 dni, klm. 335. Uczestnicy: L. i R. Ziegenhirte, S. Owczarski, B. Mioduszewski, Wł. Wasilewski, W. Klim, M. Krąkowski, E. Kacprzak, W. Hyżewicz, J. Osterman, A. Heindrich. Sierpień.

2) z Warszawy do Grudziądza, dwójką podwójną i składakiem, w 6 dni, klm. 323. Uczestnicy: L. i R. Ziegenhirte, J. i S. Kubec, J. Imroth. Czerwiec.

3) z Warszawy do Popowa nad Bugiem i z powrotem dwójką podwójną w 4 dni, klm. 295. Uczestnicy: Z. Paprocki, R. i T. Rutkowscy.

4) z Warszawy do Świerczyna pod Pułtuskiem i zpowrotem, składakiem w 4 dni, klm. 285, uczestnicy: S. Zastawny i H. Fronczak.

Pozatem — cały cykl wycieczek z Kazimierza do Warszawy, najmonotonniejszym odcinkiem Wisły, z Sandomierza do Warszawy, z Nowego Miasta do Warszawy, z Warszawy do Serocka i zpowrotem, do Pułtuska, do Różan nad Pilicą, do ujścia Pilicy, do Radwankowa, do Czerska, do Góry Kalwarji, do Płocka.

Takich mniejszych wycieczek odbyło się aż 32 z 120 uczestnikami. Ogólna długość trasy tych wycieczek wynosi około 8.000 kilometrów.

Uwzględniwszy zaś wszystkie wycieczki, i zsumowawszy kilometry przejechane przez każdego poszczególnego uczestnika, otrzymamy imponującą cyfrę około 48 tysięcy kilometrów .

Tak więc, nietylko pod względem kilku istotnie ciekawych i pięknych wycieczek, lecz głównie pod względem masowości ruchu turystycznego na szlakach znanych i na odcinkach krótszych, Koło Turystyczne W. T. W. może się słusznie chlubić wynikami osiągniętemi w sezonie ubiegłym. *Wł. Grzelak.*

Jakie wycieczki i regaty projektuje Polski Związek Kajakowców.

Kalendarzyk imprez sportowych Polskiego Związku Kajakowców przedstawia się w ogólnym zarysie następująco:

Maj 1 — 8 wycieczka na Wełtawę od Budziejowic do Pragi, pięknym szlakiem, przypominającym Dunajec w Pieninach, długości około 200 klm. ze zwiedzeniem stolicy Czechosłowacji i gościną u czeskich kanoistów, których kajakowcy polscy będą mieli okazję zrewizytować w ich siedzibie.

Maj 3 — spływ zbiorowy kajakowców z Warszawy do Płocka, w związku z uroczystościami jubileuszowemi, Chorągwi Mazowieckiej Harcerstwa Polskiego, z defiladą przed wybrzeżem płockiem.

Maj 15 — 16 (Zielone Świątki) 1) wycieczka na Dunajec w Pieniny od Nowego Targu (względnie Czorsztyna) do Nowego Sącza. 2) wycieczka na malowniczą Wkrę, od Radzanowa do Modlina.

Lipiec 3 — 10 spływ zbiorowy z jeziora Narocz Wilją do Wilna.

Sierpień 14 — 15 Regaty Związkowe na jeziorze Garczyńskiem na Pomorzu zorganizowane z okazji międzynarodowego Zjazdu Harcerskich Drużyn Wodnych. Po regatach spływ Czarną Wodą do Wisły.

W programie powyższym mogą nastąpić zmiany zarówno co do terminu poszczególnych imprez jako też uzupełnienia. Możliwe jest zwłaszcza, iż w czerwcu zostanie zorganizowana wycieczka na Wigry i Czarną Hańczę.

W. G.

Obsługa i konserwacja silników przyczepnych do łodzi

Niejednokrotnie wśród grona tych nielicznych sportsmanów, którzy uprawiają sport wodny motorowy, daje się słyszeć utyskiwanie na złe funkcjonowanie motoru. Otóż należy przyjąć za zasadę, że niema złych motorów, są tylko lepsze i gorsze, natomiast przyczyną złej pracy silnika jest nieumiejętne albo niedbałe z nim obchodzenie się. Obsługa dwutaktowego silnika przyczepnego jest bardzo prosta, należy tylko pamiętać o dwóch zasadniczych warunkach. Musi być w porządku zapłon i dopływ mieszanki. Co się tyczy zapłonu, to świece muszą być czyste, to znaczy elektrody świec oczyszczone i należycie od siebie oddalone (0.5 mm.), świece dobrze dokręcone. Przewody i karburator wolne od wszelkich zanieczyszczeń, dlatego mieszankę należy wlewać do zbiornika przez czyste płótno, ażeby zanieczyszczenie nie dostawało się do karburatora, a stamtąd do cylindrów. Mieszankę przed wlaniem do zbiornika należy dobrze wymieszać, nigdy zaś nie wlewać do zbiornika oddzielnie benzyny, oddzielnie oliwy. Po skończonej jeździe pozostałą w zbiorniku mieszankę należy zlać do bańki, a nie pozostawiać w zbiorniku, gdyż później przed uruchomieniem silnika nie można jej wymieszać. Styki przerywacza muszą być czyste, a rozryw winien wynosić 0,5 cm. Jeżeli silnik nie ma należytej ilości obrotów, to przyczyny należy szukać w złem wyregulowaniu karburatora, zanieczyszczeniu filtra lub przewodów, doprowadzających mieszankę, albo w złem ustawieniu chwili zapłonu.

Zdarza się czasem, że silnik podczas jazdy nagle stanie, bardzo często przyczyną jest niedojście mieszanki do cylindrów z powodu zamknięcia się powietrznika w korku zbiornika, ponieważ wówczas ciśnienie w zbiorniku będzie mniejsze, niż atmosferyczne i z tego powodu mieszanka nie dojdzie do przewodów ssących.

Jeżeli silnik nadmiernie się grzeje, to należy sprawdzić, czy nie zostały zatkane przewody, doprowadzające wodę chłodzącą.

Mieszankę należy używać 15%. Jeżeli zaś silnik jest nowy, to należy używać mieszanki 25% w ciągu 50 godzin pracy, a dopiero później 15%. Oliwę należy stosować rzadką w wysokim gatunku, gdyż to w bardzo dużym stopniu zaoszczędza silnik; zapewnia jego należytą pracę i przydłuża okres życia.

Przynajmniej raz na miesiąc należy zajrzeć do przekładni trybowej, dokładnie przemyć tryby naftą i nałożyć dobrego towota, sprawdzając przytem, czy wzajemne zazębienie trybów jest prawidłowe, to znaczy, czy niema zbyt dużego luzu. Przy małej średnicy tych trybów i przy bardzo dużej ilości obrotów, szybkości obwodowe na nich są bardzo duże, dlatego ażeby należycie spełniały zadanie, muszą mieć należytą opiekę. Na okres zimy, gdy przez dłuższy czas silnik nie będzie pracował, do cylindra należy wpuścić po kilka kropel oliwy, ażeby zabezpieczyć cylindry i sprężyny od rdzy.

Dla orjentacji co do różnych danych dotyczących silników przyczepnych do łodzi, niżej podajemy tabelę, która zawiera liczby charakterystyczne dla silników przyczepnych marki „Ewinrude" różnych mocy:

Średn. cylin.	Skok	Ilość obrotów	Ilość koni	Ilość cylin.	Waga	Pojemność zbiornika w litrach	Wym. d.	Śruby s.	Ilość pletw	Stos. przeniesienia w trybach	Uwagi
1,75″	1 5/8″	3200	2,75	2	13	1,87	8,5	8	2	13 : 20	
2″	1 5/8″	2700	4	2	17	1,87	8,75	8	2	13 : 21	
2,1″	2″	4100	7	2	26	4,2	9	9	2	14 : 19	
2,3/8″	2 1/4″	4200	14	2	37	7,5	10	12	2	14 : 23	
2,75″	2,5″	4200	20	2	43	9,37	10	13	3	14 : 21	
2,75″	2,5″	4200	22	2	43	9,37	10	13	3	14 : 21	
2,75″	2,5″	4500	22	2	53	9,37	10,5	11	3	14 : 21	ze starterem
2,75″	2,5″	4500	25	2	46	9,37	10,5	11	3	14 : 21	
2,75″	2,5′	4500	25	2	56	9,37	10,5	11	3	14 : 21	ze starterem
2,75″	2,5″	5500	27	2	46	9,37	9,75	17	2	13 : 22	
2″	2″	4200	18	4	38	8,43	10	10	3	14 : 21	
2,5″	2,5″	4500	35	4	54	15	11	13	3	14 : 21	
2,5″	2,5″	4500	35	4	64	15	11	13	3	14 : 21	ze starterem
2,75″	2,5″	4500	40	4	57	15	11	14,5	3	14 : 21	
2,75″	2,5″	4700	45	4	58	15	11	14,5	3	14 : 21	
2,75″	2,5′	4700	45	4	68	15	11	14,5	3	14 : 21	ze starterem
2,75″	2,5″	4750	55	4	57	15	11	17	2	16 : 21	

Inż. Jan Jankowski.

Radjosłuchacze uczą się pływać.

Dając w poprzednim numerze Sportu Wodnego omówienie działalności dwóch znajdujących się w Warszawie pływackich basenów zimowych podkreślaliśmy małe ich wykorzystanie przez publiczność stołeczną. Dziwnym co prawda wydaje się fakt małego zainteresowania dwoma basenami zimowemi ze strony nowoczesnego miasta, zamieszkałego przez 1.200.000 ludzi nowoczesnych. Biorąc pod uwagę tylko cyfry, należałoby raczej przypuszczać, że baseny są w katastrafolnem obciążeniu, że nie wystarczają dla mas publiczności, które z nich korzystać pragną, że zachodzi konieczność **jaknajszybszego budowania coraz to nowych i nowych przybytków dla najzdrowszego ze sportów.** Wskazywaliśmy tedy na przyczyny dziwnego stanu rzeczy, kryjące się w znikomej, jeśli w wręcz nieistniejącej propagandzie tych najpotrzebniejszych urządzeń sportowo - higjenicznych. Wspomnieliśmy również i o pewnych dodatnich zjawiskach istniejących jednak w tym niemal już beznadziejnym stanie. Wspominaliśmy mianowicie o masowem zainteresowaniu niektórych instytucyj sportem pływackim i organizowaniu przez nie ulgowych kursów pływackich na basenach krytych w zimie. Z przyjemnością tedy podamy kilka szczegółów dotyczących ulgowych kursów nauki pływania dla Radjosłuchaczy Stolicy, organizowanych przez Referat Sportowy Polskiego Radja.

Pierwszy zupełnie bezpłatny kurs nauki pływania dla dzieci Radjosłuchaczy został zorganizowany na basenie odkrytym im. Marszałka Piłsudskiego w lecie ubiegłego roku. Organizację pierwszego i następnych temu podobnych kursów przeprowadziło kierownictwo sekcji pływackiej WKS. Legja z pp. Rybczyńskim, Hryhorowiczem i Gapińskim na czele. Obecnie liczba Radjosłuchaczy stolicy, którzy ukończyli jeden z bezpłatnych bądź też ulgowych kursów nauki pływania w basenach letnich i zimowych przekroczyła już 200. W warunkach obecnych, kiedy zrozumienie dla sportu wciąż jeszcze nie przestało nosić charakteru „współczującego" — „trybunowego" że tak powiem, wynik ten jest rzeczywiście imponujący.

W chwili obecnej zarówno na basenie zimowym Kasy Chorych przy ul. Wolskiej 52, jak również AZS-u przy ul. Akademickiej 5, ćwiczy ponad 50 radjosłuchaczy. Radjosłuchacze na zasadzie porozumienia Referatu Sportowego Polskiego Radja z Warszawskim Okręgowym Urzędem Wychowania Fizycznego, który prowadzi pływalnie Kasy Chorych na Wolskiej pod 52 i z Akademickim Związkiem Sportowym, który zarządza basenem w domu akademickim przy ul. Akademickiej 5, korzystają z ulgi w postaci opłaty 15 zł. za całkowity kurs nauki pływania stylowego. Normalna opłata za kurs wynosi zł. 25 od osoby.

Ze względu na coraz większą ilość radjosłuchaczy, którzy nauczyli się pływać na kursach Polskiego Radja, Dyrekcja radjostacji warszawskiej postanowiła zorganizować na basenie zimowym AZS-u przy ul. Akademickiej 5 specjalne zawody pływackie dla radjosłuchaczy, którzy się wykażą opłaconym abonametem radjowym za ostatni miesiąc oraz ukończeniem jednego z kursów pływackich dla Radjosłuchaczy. W tym celu Dyrekcja ofiarowała dwa puhary przechodnie dla uczestniczki i uczestnika zawodów, którzy osiągną najlepszą punktację w pływaniu stylem dowolnym na piersiach i na plecach. Pozatem wszyscy zwycięzcy w kobiecych i męskich konkurencjach pływania stylem: dowolnym, klasycznym i na plecach otrzymają za pierwsze dwa miejsca żetony od Polskiego Radja, oraz za trzecie miejsca dyplomy od Warszawskiego Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Również od WOUWF. otrzymają żetony zawodniczka i zawodnik, którym zostaną przyznane puhary przechodnie Polskiego Radja.

Zawody odbędą się dn. 5 marca o g. 17 na basenie AZS-u przy ul. Akademickiej 5, w ramach pierwszego kroku pływackiego.

Zapisy na tegoroczny zimowy pierwszy krok pływacki Redakcji Stadjonu oraz na zawody pływackie dla radjosłuchaczy przyjmuje sekretarjat Akademickiego Związku Sportowego, Warszawa, ul. Akademicka 5, w godzinach urzędowych oraz od 18 do 20, tel. 8 - 33 - 06. Prócz tego zapisy na zawody dla radjosłuchaczy przyjmuje Polskie Radjo przy ul. Zielnej 25 w portjerni przez cały dzień.

Wpisowe na pierwszy krok wynosi 50 gr. od konkurencji, zaś na zawody dla radjosłuchaczy 50 groszy od całych zawodów bez różnicy do jakich i wielu konkurencyj zapisany startuje.

Wszelkich informacyj dotyczących obu zawodów udziela AZS., tel. 8 - 33 - 06 w godzinach biurowych oraz Referat Sportowy Polskiego Radja, tel. 441 - 03 przed południem i 443 - 96 od 18 do 19.30.

Za zakończenie przypominamy, że zarówno do pierwszego kroku jak i do zawodów radjosłuchaczy startować mogą zawodnicy stowarzyszeni i niestowarzyszeni.

J. W.



ELEONORA HOLM

która pobiła rekord światowy na 150 yard. w czasie 1:54.4.

Sprzedaż pływalni w Poznaniu.

Poznańskie Towarzystwo Pływackie, które przed dwoma laty wybudowało piękną pływalnię, popadło z powodu kryzysu gospodarczego w trudności finansowe. W ostatnich dniach odbyło się nadzwyczajne walne zebranie „P. T. P." na którem prezes p. dyr. Winiewicz zakomunikował, że towarzystwo znalazło nabywcę swej pływalni. Przy wydatnej pomocy finansowej miejskiego komitetu w. f. i p. w. oraz decernatu w. f. przy magistracie stoł. m. Poznania, pływalnię zamierza nabyć Poznański Okręgowy Związek Pływacki. Spłaty odbywałyby się w przeciągu kilku lat, przyczem wpierw spłacanoby mniejszych dłużników. Po wyjaśnieniach skarbnika p. Fortuniaka, walne zebranie „P. T. P." uchwaliło sprzedaż pływalni.

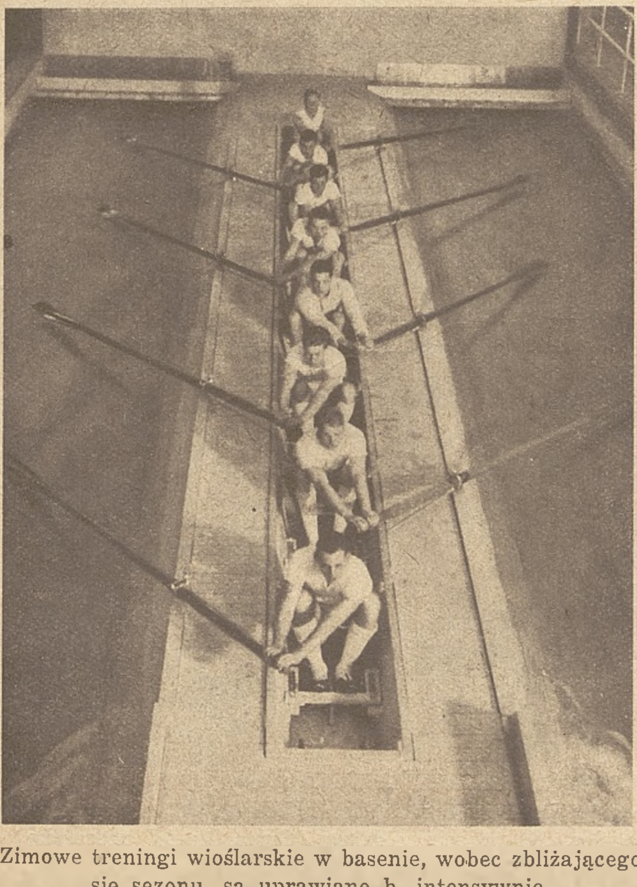
Sprzedaż pływalni Okręgowemu Związkowi może się przyczynić tylko do intensywniejszego uprawiania pływactwa wszerz.

Utworzenie ligi waterpolowej.

Na walnem zgromadzeniu Polskiego Zw. Pływackiego w Krakowie dn. 24.I r. b. został uchwalony projekt zmiany rozgrywek waterpolowych, przyczem z najlepszych klubów polskich utworzona zostanie t. zw. Liga waterpolowa, która rozgrywać będzie mistrzostwa Polski na puntky.

Ze statystyki pływackiej.

Polski Zw. Pływacki liczy obecnie 84 kluby w 9 okręgach z 2071 zawodnikami (w tem 480 kobiet). Warszawa stoi na czele z 22 klubami i 602 zawodnikami, Poznań posiada 414 zawodników, a Śląsk 344. W roku ubiegłym padło 26 rekordów pływackich.



Zimowe treningi wioślarskie w basenie, wobec zbliżającego się sezonu, są uprawiane b. intensywnie.

Zawody pływackie na basenie A. Z. S.

Dnia 2 b. m. na basenie A. Z. S. Warszawa odbyły się międzyklubowe zawody pływackie, które miały przebieg następujący:

200 mtr. st. klas. I klasy: 1) Kempiński (AZS) 3:0,8, 2) Szrajbman (Leg.) 3:13,4; 100 mtr. nawznak dla pań I kl.: 1) Zelingerówna (ŻASS) 1:48,6, 2) Matysiakówna (AZS) 2:00,8; 100 mtr. st. dow. II kl.: 1) Kossowski (Leg.) 1:18,2, 2) Damsz (AZS) 1:20, 3) Przysiecki (AZS) 1:22,5; 100 mtr. st. klas. dla pań II kl.: 1) Tabakmanówna (ŻASS) 2:00,6, 2) Krynkierówna.

100 mtr. st. dow. I klasy: 1) Karpiński 1:09, 2) Szwankowski 1:10,2, 3) Makowski 1:10,3, 4) Olszewski 1:13 — wszyscy AZS.; sztafeta 5×60 mtr. st. dow. II klasy — 1) AZS 3:38,8, 2) ŻASS 4:12; sztafeta 3×100 mtr. st. zmiennym — 1) AZS (walkoverem).

100 mtr. nawznak II kl.: 1) Mańko (Leg.) 1:44,5, 2) Gałkowski (AZS) 1:49,2; 200 mtr. st. klas. II klasy: 1) Mezrycki (ŻASS) 3:32,5, 2) Kowalski (AZS), 3) Zakrzewski (Leg.).

Na uwagę zasługuje zwycięstwo Kempińskiego nad Szrajbmanem. Bardzo dobrze zapowiada się młody obiecujący sprinter A. Z. S. Karpiński osiągający czas na 100 mtr. niżej 1:10.

Dwutygodniowy kurs na przodowników pływania.

Warszawski Ośrodek W. F. organizuje w okresie 10—22 b. m. dwutygodniowy kurs pływania na przodowników dla instruktorów honorowych i kontraktowych p. w. i w. f.

Celem kursu jest uzupełnienie braków w personelu instruktorskim w zakresie pływania dla oddziałów p. w. i w. f., oraz zaznajomienie ich z zasadami masowego nauczania pływania. Zajęcia odbywać się będą w basenie przy ul. Wolskiej i Ośrodku W. F. przez cały dzień.

Wykładowcami będą: kpt. Kuncewicz, dr. Szewczykowski oraz instruktorzy: Szelestowski i Gradkowski.

Walne Zebranie poznańskiego O. Z. pływackiego.

Dnia 21 b. m. odbyło się nadzwyczajne zebranie poznańskiego okręg. Zw. pływackiego, zwołane na polecenie P. Z. P.

Jak wiadomo poprzednie roczne zebranie zostało na skutek protestu Unji unieważnione przez P. Z. P., a komisarzem mianowano p. Broniaka.

Obecnie zebranie odbyło się celem wybrania nowego zarządu. Zebranie, które trwało cztery godziny, odbywało się w dość podnieconej atmosferze, a niemiłym incydentem było wystąpienie delegata H. C. P., którego zakończenie znajdzie się w sądzie honorowym.

Poprzednia weryfikacja mistrzostw okręgowych została anulowana i zajmie się nią nowo wybrany zarząd w skład którego wchodzą: prezes dyr. Winiewicz (P.T.P.), wiceprezes por. Jankowski (Unia), skarbnik Glas (Unia).

Jeden dzień w Londynie

Mój szesnasty z rzędu ukochany był lotnikiem w służbie „of His Majesty the King". Mówiąc zrozumiale, miał rangę porucznika w Royal Air Force. Grał znakomicie w rugby, w hokeja jeszcze lepiej, i regularnie co roku upijał się w wieczór po regatach Oxford — Cambridge. Oczywiście boksował się i miał własną awjonetkę: w mundurze wyglądał wspaniale, we fraku lepiej niż Menjou, a w tweedach i flanelach wprost oszałamiająco. Pozatem był rudy, i to zdecydowało. Został więc moim ukochanym.

Od chwili gdy to się stało, Londyn zaczął mi się przedstawiać jako „miasto moich marzeń". I pewnego wieczoru, kiedy tęsknota dawała mi się szczególnie we znaki, zapakowałam szczoteczkę do zębów i dwie powieści kryminalne, owinęłam to wszystko niebieską wyblakłą pidżamą, i pojechałam do Londynu.

Londynu nie mam co opisywać — ostatecznie „Sport Wodny", to nie Baedeker. (Z drugiej strony ktoś mógłby mi zarzucić, że „Sport Wodny", nie jest również pamiętnikiem dla zwierzeń romantycznych, ale to nic!). Dość, że przybyłam do wytwornego hallu jednego z klubów dżentelmeńskich po to tylko, aby dowiedzieć się od imponującego portjera, że mój szesnasty z rzędu ukochany wyjechał przed trzema dniami do Kanady! Niezwykły zbieg okoliczności — zwłaszcza, że nic nie wiedział o moim przyjeździe!

Zrobiło mi się smutno, a smutek najwidoczniej dodał mi parę procent kobiecości, gdyż po paru sekundach ujrzałam przed sobą dwóch wyfraczonych i niebywale „angielskich" młodzieńców.

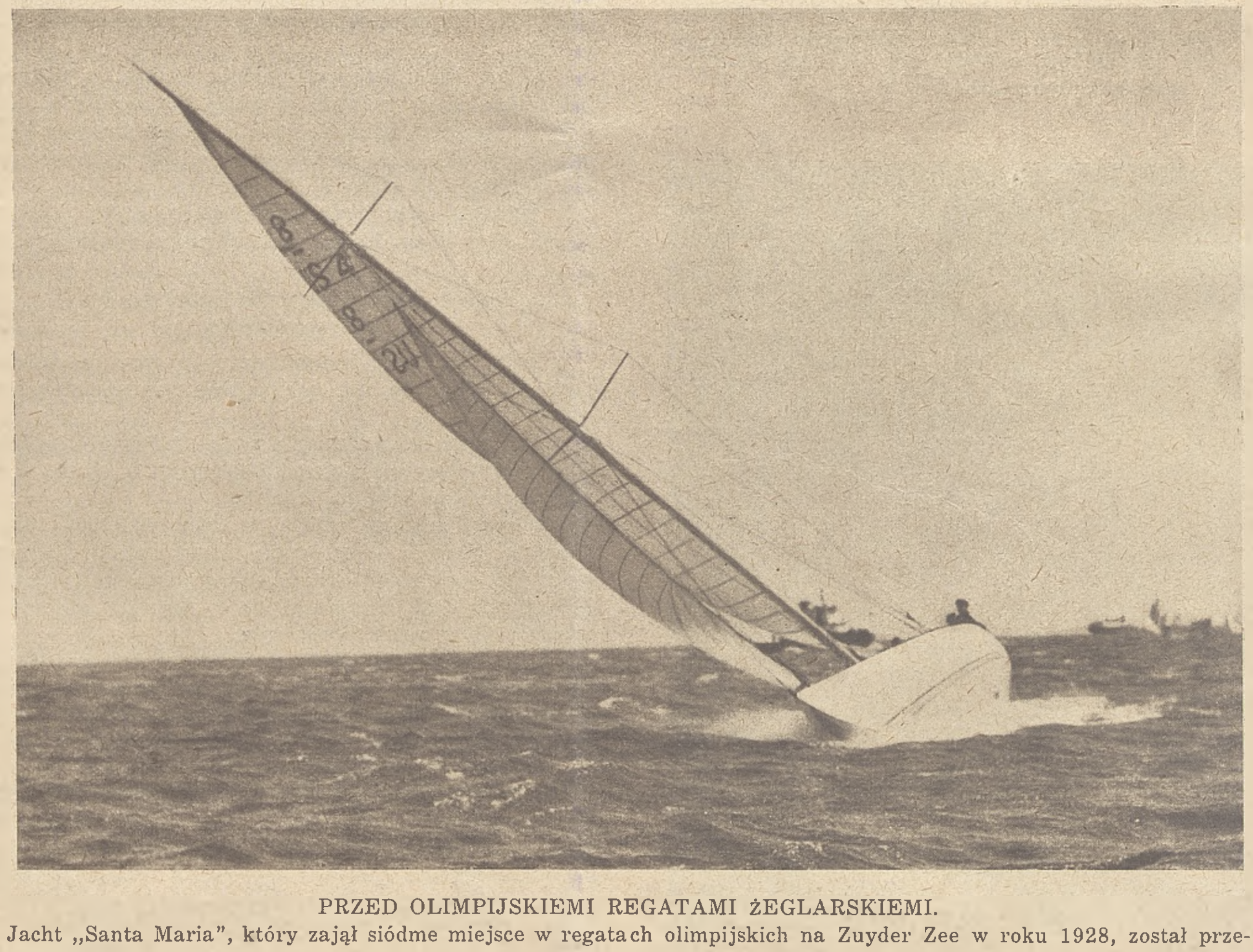
— I'm awfully sorry, and all that — odezwał się pierwszy z nich, poprawiając monokl ruchem młodego lorda z filmu. — Gdyby Brian wiedział, napewno zaczekałby na następny okręt.

— Oh yes, certainly! — zgodził się drugi „exquisite", i podszedł o krok bliżej. Pani pozwoli — jestem Archibald Swell, a to mój przyjaciel, Reggie Posh!

Obaj byli bardzo mili, a ponieważ Brian i tak był w Kanadzie, zastanawiałam się, który z nich będzie siedemnasty, a który dopiero osiemnasty? W rezultacie postanowiłam zostać w Londynie. I któregoś dnia, na środku Haymarket, spotkałam śliczną i jasnowłosą Evie Kirton (obecnie już inżynierową Gilbert Lewis). Nietaktownie byłoby przypuszczać, że polscy wioślarze jej nie pamiętają: przecież startowała w Warszawie, na naszej Wiśle w roku 1929, i w dodatku zdobyła sobie odrazu ogólną sympatję.

Poznała mnie odrazu (drugiej takiej mordy z zębami niema w całem Imperjum Brytyjskiem!). Ucieszyłyśmy się obie, i w rezultacie zostałam zaproszona na niedzielę do Barnes, na familijne regaty.

O ile Londyn jest czarującem miastem, o tyle w nie-



PRZED OLIMPIJSKIEMI REGATAMI ŻEGLARSKIEMI.

Jacht „Santa Maria", który zajął siódme miejsce w regatach olimpijskich na Zuyder Zee w roku 1928, został przerobiony i przygotowany do nadchodzącej Olimpjady w Los Angeles. Na zdjęciu widzimy „Santa Marię" niedaleko wybrzeża Wilmington, Calif., gdzie odbywają się próby. Kierowca jachtu Pierpont Davis z California Yacht-Clubu, spodziewa się zająć jedno z czołowych miejsc w regatach olimpijskich.

dzielę sytuacja przedstawia się beznadziejnie. Bogobojne Angliki siedzą w domu i czytają Biblję, względnie jadą na zieloną trawkę. Londyn pustoszeje do tego stopnia, że policjant drzemie na samym środku Piccadilly.

Poszłyśmy z Evie obejrzeć zmianę gwardji w Buckingham Palace, a stamtąd w autobus i do Barnes! Trzy kwadranse jazdy, i jesteśmy nad Tamizą, przy skromniutkim drewnianym domku St. Georges Rowing Club (Klub Wioślarski im. św. Jerzego). Lokal klubowy jest ciasny i staroświecki — nasze W. T. W. to prawdziwy pałac! Zato hala łodzi imponująca, tabor olbrzymi — ósemki, czwórki, dwójki, jedynki, wszystko rasowe i piękne: łodzie treningowe i wyścigowe, najrozmaitszych typów i rodzajów, tajemniczych dla takiego laika jak ja. Przy tem wszystkiem kręci się stary Thomas, gospodarz hali, znający na pamięć wszystkie łodzie i ogromnie w nich rozmiłowany. Staruszek ma czerstwą, rumianą twarz, rybacką bródkę i śmierdzącą fajeczkę, którą stale trzyma między zębami.

— O, moja paniusiu powiada mi — ja tu już jestem od samego założenia tego klubu. Kiedyś sam wiosłowałem, a jakże — i teraz czasami wyjeżdżam sobie trochę, ale to już nie to... — wzdycha i pyka z fajeczki.

Tymczasem przystań zapełnia się — za chwilę zaczną się regaty. Z szatni wybiegają wioślarki z gołemi nogami, ale w grubych swetrach i kolorowych szalach (jest połowa listopada), z drugiej kabiny ukazuje się kilku bardzo chudych bubków, którzy po chwili wydostają z hali łódź. Tymczasem wioślarki spuściły już swoje łodzie na wodę i odjechały na start. Widzowie, złożeni niemal wyłącznie z czynnych wioślarzy i członków klubów, oraz rodzin, oczekują przybycia łodzi niecierpliwie. Zwycięska osada, energicznie dopingowana, mija metę w świetnej formie, i po paru minutach gramoli się na brzeg, witana z entuzjazmem przez ciotki, wujów i przyjaciółki. Nastrój jest tak przyjemnie familijny, że trudno zdać sobie sprawę z obecności kilku międzynarodowych gwiazd wśród startujących. Niema wcale sztucznie uroczystej pompy i przesadnego fasonu. Poprostu zabawa.

Tymczasem nadjeżdża samochód, z którego wysiada starsza dama, z mnóstwem paczek. Resztę paczek wynosi szofer, wśród pisków radości przyglądających się wioślarek, które na ten widok zapomniały zupełnie o walczących na Tamizie osadach. Przecież to nagrody na regaty! Jakie będą dzisiaj?

Papier i bibułka szybko spadają na piasek i do wody. Jest jeden puhar. Reszta to wszystko przedmioty pożyteczne — komplety noży, widelców i łyżek, pudełka podróżne do kapeluszy, nawet naczynia kuchenne! Każdą nowość wita radosny pisk i zachwyt. Akurat wyłazi na brzeg zwycięska czwórka razem ze sterniczką, i odrazu, na poczekaniu, zabiera swoje nagrody, witana churalnem „Hip, hip, hurra!"

Tymczasem Evie gdzieś znikła. Rozglądam się, i widzę, jak biegnie w moją stronę, prowadząc za rękę wysokiego, smukłego bruneta o cygańskim typie. Oliwkowa cera, granatowe, błyszczące włosy — jednem słowem, szeik z orlim nosem.

— To jest Lew Barry — oznajmia zdyszanym głosem Evie, dumna i zadowolona ze siebie. Ściskam ciemną rękę — rękę raczej pianisty, albo skrzypka, niż wioślarza. A przecież Lew Barry jest jednym z najświetniejszych wioślarzy zawodowych całego świata! Babka jego była węgierką, czy nawet matka — i stąd ta cudzoziemska, subtelna uroda, stanowiąca jaskrawy kontrast z otoczeniem. Lew Barry jest spokojny i cichy, bardzo elegancki. Oprócz niego jest jeszcze na przystani mistrz świata Ted Phelps, i świetna skiffistka Thirza Innes. Thirza traktuje wioślarstwo nadzwyczaj poważnie. Ted Phelps jest wesoły, przystępny, świadomy swego powodzenia i niem rozbawiony.

Po regatach Evie zabiera mnie na górę, do szatni damskiej. Co za nieporządek! Aż miło! Na ławkach, na podłodze i stołach swetry, koszulki, spodenki i szale obok powiewnych kolorowych dessous. Pod ścianami na długich ławkach około 20 rozbawionych sportsladies w negliżu, rzucających w siebie kawałkami garderoby. Na stole w środku dwa talerze kruchych ciastek i kilkanaście szklanek, w kącie zaś maszynka spirytusowa, na której kierowniczka sekcji damskiej przyrządza herbatę. Jest zimno, więc herbata cieszy się szalonem powodzeniem, zwłaszcza, że bufet jest bardzo tani — za ciastko i herbatę płaci się wszystkiego 2 pensy (obecnie około 30 groszy).

Do miasta wracamy autobusem, całą ferajną. Dziewczęta odrazu uznały mnie za „swoją", to też nie krępują się i opowiadają jedna przez drugą najrozmaitsze historje.

— Byłam wczoraj na dancingu wioślarskim, co to wam mówiłam — opowiada jakaś wysoka blondynka w niebieskim palcie. — Mówię wam Ted Phelps tak mi asystował, tańczyłam z nim tyle razy, aż mi wszystkie zazdrościły. Prawda, że on jest nadzwyczajny? Co, już Knightsbridge? Dowidzenia!

Blondynka w niebieskim palcie znika z autobusu. Pozostałe wybuchają śmiechem. Brunetka w zawadjacko nasuniętym berecie mówi:

— Me, I had a laugh! Ted Phelps jej asystował! Przyczepiła się do niego, bo jest mistrzem świata, i łazi za nim, aż wstyd! A wogóle, Ted powiedział mi, że na nią gwiżdże...

Jednak i wioślarki są kobietami. Zawsze jednakowemi kobietami, bez względu na narodowość i położenie geograficzne.

Lucky Jackie.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXENBURGA, SENATORSKA 29.—TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

DRUK PIOTR PYZ i S-KA WARSZAWA